



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 3(96) 2020

W numerze:

ZADWÓRZE	9-11
SPORTOWA RODZINA KUCCHARÓW	16-18
ZALESZCZYKI	19-21
PODOLSKA PRZYGODA RADIA LWÓW	22-25
WSPOMNIENIA O J. WASYLKOWSKIM	26-28

Foto: @iku_lvivguide

ISSN 2451 – 3083

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY		4		
		5		15 ROCZNICA OTWARCIA ODBUDOWANEGO CMENTARZA ORLĄT LWOWSKICH
Z PANIĄ ANNA KLUCZYŃSKĄ ROZMAWIA ALICJA KOCAN		6-7		
		8		ROCZNICA MORDU PROFESORÓW LWOWSKICH
CZEŚĆ I CHWAŁA BOHATERSKIM ŻOŁNIERZOM POLEGŁYM W BITWIE POD ZADWÓRZEM		9-11		
		12		100 LAT BITWY POD ZADWÓRZEM
LOTNICY LWOWSCY W WALCE O ŁÓDŹ		13-15		
		16-18		SPORTOWA RODZINA KUCCHARÓW
BEZ WIZ I PASZPORTÓW – PO ZDROWIE I SŁOŃCE POŁUDNIA		19-21		
		22-25		PODOLSKA PRZYGODA RADIA LWÓW
WSPOMNIENIE O JANUSZU WASYLKOWSKIM 1933 LWÓW – 2020 WARSZAWA		26-28		
		29-31		PANI WISIA CZYLI JADWIGI ZAPPE RAPSOD ŻAŁOBNY
MIROSŁAW ROWICKI 1953 – 2020		32		
		33		PODZIĘKOWANIA
KUCHNIA LWOWSKA		34		



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

ODDZIAŁ STOŁECZNY

KWESTA

Szanowni Państwo!

Co roku TMLiKPW O/S

ORGANIZUJE ZBIÓRKĘ PIENIĘDZY

**NA REMONT I KONSERWACJĘ
CMENTARZA ŁYCZAKOWSKIEGO
I JANOWSKIEGO WE LWOWIE**

W tym roku również zapraszamy wszystkich chętnych
do wolontariatu i udziału w kweście.

**ZBIÓRKĘ PUBLICZNĄ PROWADZIMY NA WARSZAWSKICH CMENTARZACH
W DNIACH 1, 2 LISTOPADA.**

Zainteresowanych prosimy o kontakt pod numerem
tel.: 22 299 11 46, 604 818 900

lub w biurze towarzystwa pod adresem:

ul. Krakowskie Przedmieście 64/3

w godz. pracy biura:

wtorek, czwartek 10-14

środa 14-17

Pieniądze można również wpłacać na konto TMLiKPW O/S
z dopiskiem Kwesta

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

NASZE SPRAWY

Drodzy Czytelnicy!

Przedstawiamy państwu kolejny numer Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego za okres letni. Mimo pandemii, mimo wakacji staraliśmy się przekazać wszystkie najważniejsze wydarzenia, które miały miejsce we Lwowie a także w Warszawie tego lata. Okres letni był bogaty w wydarzenia rocznicowe i nie tylko.

W czerwcu 2020 roku minęła 15 rocznica otwarcia odnowionego po sowieckiej dewastacji Cmentarza Obrońców Lwowa. Dzięki zdjęciom pani Anny Gordijewskiej możemy przypomnieć sobie i zobaczyć jak wyglądała ta uroczystość 24 czerwca 2005 roku.

W rocznicę mordu polskich profesorów uczelni lwowskich delegacja Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddała hołd składając kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci profesorów w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN w Warszawie.

Dzięki biuletynowi odwiedzą państwo Zadwórze w setną rocznicę bitwy. Ze względu na pandemię i zachowane środki ostrożności z tym związane uroczystość w Zadwórzku wyglądała nadzwyczaj skromnie. Mimo trudności z dojazdem do Zadwórzka i dodatkowo utrudnieniami związanymi ruchem granicznym podczas pandemii COVID 19 na uroczystości przyjechali lwowianie, harcerze z Leżajska, przedstawiciele organizacji polskich we Lwowie, nieliczne grono gości z Polski. Było skromnie, ale liczy się pamięć. W imieniu Oddziału Stołecznego TMLiKPW wiązankę złożyli Radio Lwów i TMDKP ZABYTEK.

Czytając Lwowski Biuletyn Informacyjny odwiedzą państwo „południowy biegun Polski” miejscowość Zaleszczyki i dowiedzą się jak to się wyjeżdżało przed wojną na wakacje do cudownej krainy zwanej Podolem. A potem dla porównania, razem z ekipą Radia Lwów udadzą się państwo w podobną podróż, tylko że osiemdziesiąt pięć lat później, w Anno Domini 2020.

Tego lata pożegnaliśmy kilku wspaniałych lwowian, bez których Lwów już nigdy nie będzie taki sam. 14 lipca na Powązkach Wojskowych pożegnaliśmy Janusza

Wasyłkowskiego. W lipcu pożegnaliśmy też wielką polską patriotkę, ostatnią z sióstr Zappe Jadwigę, zwaną po prostu panią Wisią. Także w lipcu odszedł do Pana założyciel i redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego, jedyne polskiego dwutygodnika ukazującego się regularnie na Ukrainie, znanego również w Polsce – Mirosław Rowicki.

Na rok 2020 mieliśmy dużo planów lecz życie potoczyło się inaczej. Mamy nadzieję, że niezrealizowane plany w przyszłości zrealizujemy. Nie poddajemy się! Mamy chęć do pracy i jesteśmy pełni nadziei, że koronawirus nas opuści i będziemy mogli się spotykać, rozmawiać, cieszyć się życiem i normalnością.

Życzę państwu miłej lektury.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



15 ROCZNICA OTWARCIA ODBUDOWANEGO CMENTARZA ORLĄT LWOWSKICH

24 czerwca 2005 roku ziściło się marzenie Polaków nie tylko zamieszkałych we Lwowie ale i rozproszonych po całym świecie. Po latach dewastacji przez Związek Sowiecki został uroczystie otwarty i poświęcony, przywrócony do świetności (na ile to było możliwe) Cmentarz Obrońców Lwowa. Jeden z najpiękniejszych cmentarzy wojskowych na świecie. Chłuba i duma Lwowa i Polski.

W tym dniu na uroczyste otwarcie przybyli ówcześni prezydenci Polski i Ukrainy: Aleksander Kwaśniewski i Wiktor Juszczenko. W uroczystościach wziął udział także ostatni prezydent Polski na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski.

Podczas poświęcenia Campo Santo modlili się biskup Wojska Polskiego Tadeusz Płowski, jego poprzednik abp Sławoj Leszek Głódź i dwóch biskupów lwowskich: obrządku rzymsko-katolickiego kard. Marian Jaworski i obrządku grecko-katolickiego kard. Lubomyr Huzar.

Piętnaście lat temu przybyli na uroczystość Polacy, byli Lwowianie z Polski i różnych zakątków świata. Nie mogło zabraknąć tu arcyłwowianina założyciela i pierwszego prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa Jerzego Janickiego i jego ucznia prof. Stanisława Nicieji.

Fotoreportaż Anny Gordijewskiej z 24 czerwca 2005 roku

Tekst: **Stanisława Stańczyk**



Z PANIĄ ANNA KLUCZYŃSKĄ W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ PRACOWNIKA OŚWIATY W WARSZAWIE ROZMAWIA ALICJA KOCAN



Jest piękny słoneczny dzień, siedzimy na „patio” i z wielką przyjemnością rozmawiamy o Kresach, ludziach z tamtych stron i atmosferze tamtych czasów.

Pani Anno, proszę powiedzieć, jakie związki łączą Panią ze Lwowem i skąd takie zainteresowania powojennymi losami inteligencji kresowej?

Moim miastem rodzinnym był Lublin. Dzieciństwo i młodość spędziłam w otoczeniu ludzi, którzy w wyniku uwarunkowań historycznych musieli opuścić rodzinne

strony a w nowych miejscach osiedlenia tworzyli niepowtarzalny klimat.

Ten nastrój życia codziennego w Lublinie kształtowali ludzie ze Lwowa i właśnie oni wzbogacali życie intelektualne miasta.

Czy ten ogromny potencjał wiadomości i to duchowe bogactwo nie wywodzi się z korzeni kresowych Pani dziadków a może nawet pradziadków?

Mój dziadek Eugeniusz Sakowicz urodził się

w Oszmianie na Litwie. Miasteczko znane z Trylogii Henryka Sienkiewicza. Po opuszczeniu Oszmiany osiadł w Nałęczowie. W tym czasie rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Rolniczej w Puławach. Założył rodzinę i zamieszkał w Lublinie.

Tata urodził się na Podlasiu. Był pracownikiem Dyrekcji Poczty w Lublinie, bardzo lubiany i szanowany przez przyjaciół.

Natomiast ja najchętniej wrócę do wspomnień z czasów mojej pracy w Przychodni Przeciwgruźliczej i Chorób Płuc w Lublinie, bo właśnie tu zaczęły się moje pierwsze kontakty z inteligencją lwowską i kresową.

Pozwolę sobie przytoczyć sylwetki osób, z którymi pracowałam:

dr Kazimierz Stojałowski, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, żona prof. Wanda Stojałowska – pracownik Akademii Medycznej – katedra parazytologii,

prof. Wiesław Hołobut – pracownik Akademii Medycznej, fizjolog, był synem prezesa Sądu we Lwowie i bratem prof. Wandy Stojałowskiej,

mgr farmacji pani Papierkowska – pracownik Apteki w Lublinie,

prof. Tadeusz Kielanowski – pracownik Akademii Medycznej, siostra – pracownik Wojewódzkiej Przychodni Przeciwgruźliczej,

prof. Władysław Stążka – fizjolog, kierownik katedry i dyrektor Instytutu Patologii Klinicznej Akademii Medycznej, był synem Obrońcy Lwowa oraz założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa w Lublinie, był w ogromnej przyjaźni z prof. Hołobutem,

dr med. Stefania Onyszkiewicz – pediatra, pracownik Wojewódzkiej Przychodni Przeciwgruźliczej i Chorób Płuc – Poradnia Dziecięca.

Znałam również Państwa Wyspiańskich, też rodowitych Lwowian, którzy osiedlili się w Gliwicach, mąż dr medycyny – pracownik Poradni Akademickiej.

Teraz po latach pozwolę sobie na pewną refleksję. Czy wraca Pani myślami do czasów niezwykłych?

Bardzo często wracam wspomnieniami do tamtych lat i spotkań z tymi wspaniałymi ludźmi ze Lwowa, których cechowała serdeczność, otwartość, niesli pomoc w każdej sytuacji a przede wszystkim byli duszą towarzystwa.

Postanowiła Pani opuścić Lublin i zamieszkać w Warszawie. Jak czuje się Pani teraz w zupełnie innym środowisku, atmosferze i klimacie?

W Warszawie zawsze czułam się dobrze, ponieważ często przyjeżdżałam tu służbowo i wtedy miałam okazję aby się spotkać z rodziną i przyjaciółmi. Właśnie dzięki propozycji rodziny w Warszawie, zamieszkałam w Domu Pomocy Społecznej Pracownika Oświaty. Czuję się tu bardzo dobrze i dziękuję losowi, że pomógł mi w dalszej egzystencji mojego życia.

Jestem ogromnie wdzięczna, że miałam okazję poznać Panią, o tak wspaniałej duszy kresowej, która mnie wysłuchiwała i moje wspomnienia w Lwowskim Biuletynie Informacyjnym opisała.

Było mi bardzo przyjemnie z Panią rozmawiać.



Lwowska Akademia Medyczna, wydział Anatomii i Biologii, ul Piekarska

ROCZNICA MORDU PROFESORÓW LWOWSKICH

4 lipca minęła 79 rocznica mordu polskich profesorów lwowskich uczelni wyższych. Aresztowania były dokonywane w brutalny sposób z 3 na 4 lipca 1941 roku przez hitlerowców, podczas których aresztowano niw tylko profesorów a także członków ich rodzin i osoby przebywające w ich mieszkaniach. Tak stało się w mieszkaniu prof. Jana Greka, zabierając gospodarza wraz z żoną i szwagrem, Tadeuszem Boy-Żeleńskim, którego nie było na liście proskrypcyjnej. W sumie aresztowano 52 osoby. Najstarszym wśród aresztowanych był profesor położnictwa w stanie spoczynku 82 letni Adam Sołowij. Aresztowano go wraz z wnukiem Adamem Miesowiczem lat 19. Podczas brutalnych aresztowań miały miejsce grabieże cennych rzeczy.. Na przykład zabierając prof. Longchampsowi odebrano mu torbę z dokumentami, brylantowy pierścionek, a nawet wyrwano papierosnicę z ręki. Ograbiono również prof. Franciszka Groëra.

Lista polskich profesorów została sporządzona przez ukraińskich studentów należących do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Aresztowanych profesorów przewieziono do budynku Bursy Abrahamowiczów, dawnego Zakładu Wychowawczego, znajdującego się w pobliżu Wzgórz Wuleckich. Tu każdy z zatrzymanych profesorów oraz członkowie ich rodzin zostali szczegółowo przesłuchani na osobności. Czekając na swoją kolej aresztowani musieli stać twarzą do ściany z opuszczonymi głowami i podniesionymi rękami do góry. Każdy ruch był karany biciem. Podczas przesłuchań gestapowcy zastrzelili syna chirurga Stanisława Ruffa – Adama. Nad ranem 4 lipca poprowadzono profesorów na miejsce stracenia na Wzgórze Wuleckie w dwóch grupach. Pierwsza grupa wyruszyła z Bursy Abrahamowiczów pieszo niosąc ciało zabitego Adama Ruffa, drugą grupę okrężną drogą dowieziono ciężarówką. Osobno przywieziono na miejsce trzy kobiety

Rano 4 lipca Niemcy rozstrzelali 37 osób. W zbiorowej mogile spoczęło 21 profesorów, małżonki trzech profesorów, synowie dziewięciu profesorów,

jeden wnuk, ksiądz Komornicki, lekarz, prawnik oraz mąż jednej z gospodyń. Egzekucji dokonali członkowie oddziału Einsatzkommando zur besonderen Verwendung, wspomagali egzekucję policjanci Ukraińcy przebrani w niemieckie mundury.

Ku pamięci tych strasznych wydarzeń co roku we Lwowie 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich zbierają się Polacy by uczcić pamięć pomordowanych profesorów. W 2011 roku został odsłonięty wymowny pomnik nawiązujący do Dekalogu z wyszczególnionym piątym przykazaniem – nie zabijaj.

W Warszawie w holu Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN znajduje się piękna, kryształowa tablica poświęcona pomordowanym profesorom we Lwowie. w tym roku, w trudnych dla wszystkich czasach, w ograniczonym składzie delegacja O/S TMLiKPW złożyła kwiaty pod tablicą, oddając hołd niewinnie pomordowanym polskim profesorom lwowskich uczelni.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Na podstawie Kaźń profesorów lwowskich, lipiec 1941: studia oraz relacje i dokument Wydawn. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1989.

Fot. Mirosław Szymański



TADEUSZ KURCYK

Wyróżniony oznaką XXX Lecia TML i KPW

CZEŚĆ I CHWAŁA BOHATERSKIM ŻOŁNIERZOM POLEGŁYM W BITWIE POD ZADWÓRZEM



*Pomnik ku chwale poległych żołnierzy WP w Zadwórz
17-8- 1920 r. (Fot Tadeusz Kowalski)*

Po bitwie o Lwów w 1918 r. walki pomiędzy odrodzoną Rzeczpospolitą Polską, a dążącą do niepodległości Ukrainą na Kresach II RP trwały nadal, aż do zawarcia dnia 21 kwietnia 1920 r. wzajemnego porozumienia międzynarodowego przez uznanie Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, na czele której stał ataman Semen Petlura oraz ustalającego linię demarkacyjną wzdłuż rzeki Zbrucz na zachód od Równego i Sarn aż do rzeki Prypeć. Podpisano również układ wzajemnej pomocy wojskowej. Po połączeniu potencjału obu armii polskiej i ukraińskiej gen. Omelianowicza Pawlenki o świcie 25 kwietnia 1920 r. skierowali swe siły przeciw wspólnemu wrogowi bolszewikom, którzy naruszając granice polskie i ukraińskie

prowadzili na ich ziemiach działalność dywersyjną. Polska kawaleria wkroczyła do Kijowa 7 maja 1920 r. Po niej do Kijowa weszła również piechota ukraińska. W tym czasie na południowym wschodzie pojawiła się 1. Armia Konna Siemiona Budionnego w sile 4 dywizji (12 000 szabel) wyróżniająca się dziką okrutnością przybyła z Kubania w ramach Frontu Południowo Zachodniego pod dowództwem Aleksandra Jegorowa i komisarza wojennego Józefa Stalina. Wówczas naczelnik Józef Piłsudski, który prowadził operacje wojenne na tym obszarze rozkazał Kawalerii Polskiej 11 czerwca 1920 r. opuścić Kijów. Piechota Ukraińska, która miała przejąć władzę w mieście Kijowa też go opuściła.

Szef Sztabu WP we Lwowie płk Czesław Mączyński wzięwszy pod uwagę możliwość zagrożenia miastu Lwowowi przez 1. Armię Konną S. Budionnego podjął decyzję o utworzeniu (Małopolskiej Armii Wschodniej) Ochotniczego Lotnego Oddziału pod dowództwem mjr. Romana Abrahama, złożonego z inteligencji lwowskiej, ze studentów i licealistów w sile 1300 żołnierzy i 34 oficerów), stacjonujący w koszarach na ulicy Zamarstynowskiej 7. Struktura jego składała się z: Batalionu Piechoty (dow. Kpt. Bolesław Zajączkowski), Szwadronu Kawalerii (dow. rtm. Tadeusz Korab - Krynicki), Dywizjonu Artylerii (dow. Ppor. Karpowicz), Kompanii Karabinów Maszynowych (dow. Por. Antoni Dawidowicz). Po przysiędze złożonej 2 lipca 1920 r. na placu przed katedrą rzymsko katolicką we Lwowie, Oddział przystąpił do intensywnego szkolenia wojskowego, aby następnie udać się w okolice Zadwórza położonego 33 km od Lwowa na linii kolejowej Lwów - Tarnopol skąd spodziewano się nadejścia bolszewików.

Celem Oddziału miało być spowodowanie opóźnienia

marszu bolszewików na Lwów.

1. Armia Konna S. Budionnego rozpoczęła swą działalność na froncie polskim 29 maja 1920 r. bez powodzenia atakiem na 3. DP. Następnie w lipcu walczyła na Wołyniu. Kiedy główne siły Armii Czerwonej pod dowództwem Tuchaczewskiego parły na Warszawę, 12 sierpnia 1920 r. dowódca Frontu Południowo Zachodniego rozkazał S. Budionnemu uderzyć na Lwów. Wówczas S. Budionny 13 sierpnia 1920 r. skierował dwie dywizje na północny zachód w kierunku Kamionki Strumiłowej, 45 km na północny wschód od Lwowa, a pozostałe dwie dywizje na zachód w kierunku Buska, 50 km od Lwowa.

Potencjał 1. Armii Konnej S. Budionnego w tym czasie składał się już z 3 dywizji piechoty (10 500 żołnierzy), 5 dywizji kawalerii (8 500 szabel), 100 dział lekkich i 10 armat ciężkich.

Rankiem 28 lipca 1920 r. Oddział mjr. R. Abrahama żegnany przez Lwowian wyruszył marszem na front. Zajął 1 sierpnia 1920 r. pozycje na linii frontu biegnącej od Zelechowa do wsi Derewlany. Stoczył kilka potyczek nieprzyjacielem. Jednakże 5 sierpnia 1920 r. wieczorem Oddział został odwołany. Udał się marszem do Zadwórze skąd pociągiem przywieziony został w okolice Tarnopola z zadaniem przełamania linii frontu przebiegającej przez Horodyszczę i Chodaczów. W czasie osłaniania prawego skrzydła 54 pp. został ranny mjr R. Abraham. Po czym 12 sierpnia 1920 r. Oddział przybył ponownie pociągiem do Lwowa, gdzie w szpitalu pozostawiono rannego mjr. R. Abrahama.

Jeden z dziennikarzy w KURIERZE LWOWSKIM tak ocenił wówczas napiętą sytuację w Polsce: „Pod Warszawą walczyliśmy o niepodległość, pod Lwowem toczy się bój o granice państwa, o przynależność Małopolski Wschodniej do Polski! Od wyników walk zależy, czy będziemy państwem niepodległym, czy okrojoną częścią republiki sowieckiej!”.

Po krótkim odpoczynku Oddział pod nowym dowództwem kpt. B. Zajączkowskiego przyjechał pociągiem o świcie 16 sierpnia 1920 r. do miejscowości Krasne, gdzie nieopodal w lasach kozłowskich rozpoczęły się walki z bolszewikami. Po chwilowych sukcesach Oddziału kpt. B. Zajączkowskiego przez zdobycie Kozłowa były one natychmiast niwelowane przez miazdzące siły dwóch dywizji kawalerii Budionnego.

Wyparciu z Kozłowa w marszu do Zadwórze

zatrzymali się w polu na nocleg w dworskich stogach słomy. Po krótkiej drzemce żołnierze Oddziału kpt. B. Zajączkowskiego zostali o świcie 17 sierpnia 1920 r. poderwani pobudką do wymarszu. Przez cały czas marszu Oddziału począwszy od Kozłowa do Zadwórze otaczała go Kawaleria Budionnego i nie docierały do niego już żadne rozkazy. W pewnym momencie doszło do podziału Oddziału. Kawaleria rtm. T. Krynickiego udała się z zadaniem z miejscowości Kutkorz, w której miała postój w kierunku miejscowości Gliniany. Natomiast Oddział 500 żołnierzy pod dowództwem kpt. B. Zajączkowskiego maszerując wzdłuż torów kolejowych w kierunku stacji kolejowej Zadwórze został nagle o godzinie 12:00 ostrzelany przez artylerię z kierunku stacji Zadwórze, gdzie znajdowała się bateria artylerii bolszewickiej. W odpowiedzi por. A. Dawidowicz zaatakował baterię artylerii ostrzałem karabinów maszynowych zmuszając ją do wycofania się do wsi Zadwórze. Wtedy Oddział został zaatakowany przez kawalerię bolszewicką ukrytą w pobliskim lesie wspomaganą przez samoloty sowieckie. Atak ten został jednak odparty przez piechurów polskich. Wznowienie ataku przez kawalerię bolszewicką było ponownie bezskuteczne. Wówczas artyleria bolszewicka wznowiła



Pomnik u podnóża kurhanu z napisem:
„POLSKIM ORŁĘTOM POLEGŁYM W WALCE Z WOJSKAMI BOLSZEWICKIMI”
Przy pomniku stoją K. Wasilewski i T. Kowalski - Lwowiak
(Fot Tadeusz Kowalski)

swój ostrzał ze wsi Zadwórze wyrządzając straty i niszcząc skład rezerwowej amunicji. Potem kawaleria jeszcze czterokrotnie atakowała bezskutecznie pozycje polskie. Aby wyjść z opresji por. A. Dawidowicz podrywając Oddział do ataku wspomagany przez III Dywizjon Lotniczy, a w nim załogi amerykańskie 7 i 15 eskadry bojowej im. Tadeusza Kościuszki ze Skniłowa, które wyeliminowały około 100 Kozaków, zdobył stację kolejową Zadwórze i pobliskie wzgórze chcąc skierować się następnie do Barszczowic oddalonych kilka kilometrów od Zadwórza. Wtedy został zaatakowany przez odwody przybyłej ze Złoczowa Kawalerii Budionnego liczącej 6000 szabel. Oddział Polski cofając się znowu w kierunku stacji kolejowej Zadwórze odrzucając wezwanie do poddania się z bagnetami na karabinach bez amunicji dopadnięty w ostatniej szarży przez 6. Dywizję Kawalerii, którą dowodził Apanasenko i kombrig Szeko w odległości 1000 metrów od stacji został bestialsko okrutnie pocięty szablami przez Kozaków uniemożliwiając później identyfikację zwłok.

Politruk bolszewicki Izaak Babel tak wspominał tę bitwę: "Jeździliśmy wzdłuż linii, by nie zabijać jeńców. Szeko bąknął - dlaczego nie. Nie patrzyłem w twarze. Przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach. Apanasenko (rozkazywał) - nie tracić ładunków, zarznij go".

Bitwa pod Zadwórzem spełniła oczekiwania operacyjne Sztabu WP we Lwowie. Osamotniony Batalion Piechoty Polskiej pod dowództwem kpt. B. Zajączkowskiego przez kilka dni tropiony przez Armię Konną S. Budionnego związał ją heroiczną bitwą 17 sierpnia 1920 r. pod Zadwórzem krzyżując mu plany związane z zajęciem Lwowa, czy udzielenia wsparcia na południowej flance frontu „Grupie Mozera” nad Wieprzem.

W międzyczasie do Lwowa przybyła XIII Dywizja Piechoty zajmując pozycje obronne miasta, a pod Warszawą bolszewicy ponieśli klęskę. S. Budionny zrezygnował z dalszego marszu na Lwów i pośpieszył ze spóźnioną odsieczą wojskom bolszewickim w rejonie rzeki Wieprza pod Warszawą.

Następnym zatem ruchem 1. Armii Konnej

S. Budionnego było przemieszczenie się 20 sierpnia 1920 r. na Lubelszczyznę, gdzie pod Komarowem podjęli walkę z napotkaną Dywizją Jazdy (Dywizją Kawalerii Polskiej) pod dowództwem płk. Juliusza Rommła, w dniach 30 – 31 sierpnia 1920 r. w której ponieśli klęskę zmuszeni do odwrotu, a wraz z nią XII Armia Bolszewicka

byli pędzeni przez Kawalerię Polską we wrześniu 1920 r. aż za rzekę Zbrucz stanowiącą granicę między Polską i ZSRR.

Po klęskach militarnych ekspansji Armii Czerwonej w Polsce w dniu 18 października 1920 r.

został podpisany rozejm między Polską i Związkiem Radzieckim.

Nasuwa się pytanie, czy etyka prowadzenia wojny była właściwa ze strony Sztabu WP we Lwowie wystawiając jeden pułk, a w końcowej fazie niepełny batalion przeciw dwóm dywizjom. Ukraińska piechota nie odważyła się pozostać w Kijowie, aby bronić swojej stolicy odradzającego się państwa ukraińskiego. Była to okoliczność wyjątkowego zagrożenia. Argumentem usprawiedliwiającym było spełnienie obywatelskiego obowiązku patriotycznego, dobrowolna ochotnicza deklaracja walki w obronie Ojczyzny znajdującej się w potrzebie, gdyż w samym Lwowie pozostawał tylko Batalion Wartowniczy.

W Zadwórzach w krwawym boju z 330 żołnierzy poległo 318 bohaterską śmiercią z okrzykiem „Niech żyje Polska”, „Niech żyje Lwów”. Pozostałych nigdy nie odszukano. Wśród nich byli obrońcy Lwowa z 1918 r. odznaczeni za męstwo krzyżem wojennym Virtuti Militari. Dzięki heroicznej postawie polskich żołnierzy, Polska nie umarła na samym początku budowy zrębów swojej niepodległości. W zbiorowej mogile pochowano 311 ciał bohaterskich żołnierzy, nad którą usypano kurhan na wysokość 20 metrów, na którym ustawiono 4 metrowy pomnik z krzyżem.

Pozostałych zidentyfikowanych bohaterskich żołnierzy: kapitana Bolesława Zajączkowskiego - dowódcy, kapitana Krzysztofa Obertyńskiego, podporucznika Jana Demetera, podchorążego Władysława Marynowskiego, porucznika Tadeusza Hanaka, kaprała Stefana Gromnickiego, szeregowca Eugeniusza Szarka pochowanych zostało uroczystie z honorami na cmentarzu Obrońców Lwowa w kwaterze ZADWÓRZAKÓW.

Literatura:

Bogusław Niziński „Polskie Termopile”

Marek Bochdan „Przypomnieć „Polskie Termopile””

Marek Rogalski „Zadwórze. Polskie Termopile”

i WIKIPEDIA

FOTORELACJA 22 sierpnia 2020 r.

Foto: Bogdan Lupa

100 LAT BITWY POD ZADWÓRZEM



LOTNICY LWOWSCY W WALCE O ŁÓDŹ

W 2019 roku, w osiemdziesiątą rocznicę obrony Łodzi został odsłonięty pomnik poświęcony Lotnikom Lwowskim, którzy bronili Łódź we wrześniu 1939 roku. Pomnik w postaci głazu znalazł miejsce przy rondzie imienia Lotników Lwowskich. Fakt obrony Łodzi przez lwowskich lotników przez długie lata był przemilczany i tylko dzięki staraniom śp. Profesora Boleśława Bolanowskiego, lwowianina, prezesa Oddziału Łódzkiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w 1991 roku udało się doprowadzić do zmiany nazwy Ronda Germana Titowa na Rondo Lotników Lwowskich.

Jak to się stało, że lotnicy ze Lwowa znaleźli się w Łodzi? Tuż przed samą wojną w sierpniu 1939 roku, domyślając się o planach hitlerowców, sprowadzono w okolice Łodzi III Dywizjon Myśliwski 6 Lwowskiego Pułku Lotniczego, ponieważ Armia Łódź nie posiadała swojego lotnictwa. Prowizoryczne lotnisko urządzono na polu po owsie w okolicach Widzewia i Ksawerowa. Wybudowano tu stację paliw, warsztaty, miejsca kwaterunkowe dla załóg technicznych i lotniczych, a przede wszystkim radiostację, która była informacją i dowodzenia obroną Łodzi, a także centralnym punktem kontaktowym Armii Łódź.

Wieczorem 31 sierpnia przyleciały na lotnisko dwie eskadry nr 161 i 162 III Dywizjonu Myśliwskiego z 6 Lwowskiego Pułku Lotniczego. 1 września o godzinie 5-tej rano lotnicy lwowscy rozpoczęli bój w okolicach Pabianic, podczas którego został zniszczony zwiadowczy samolot niemiecki Heinkel He-111. Kolejne walki trwały także w godzinach popołudniowych.

2 września lotnicy walczyli nad Zduńska Wolą, Łaskiem i Wężykową Wolą tworząc zasadzki na przeciwnika. W tym dniu o godzinie 9 rano zginął pierwszy z lotników, podchorąży Piotr Ruszel, w walce z bombowcami niemieckimi. O godzinie 16-tej nad Łodzią zawiązała się największa bitwa powietrzna. brało w niej udział siedem samolotów III Dywizjonu z 20 samolotami niemieckimi. Nieprzyjaciele stracili 5 samolotów, dwóch lotników zginęło, a trzech zostało rannych. Samoloty PZL P-11 technicznie

ustępowały maszynom niemieckim, chociaż jeszcze pięć lat przed wojną były zaliczane do najlepszych na świecie.

3 września walki powietrzne miały podobny przebieg z dużymi stratami strony polskiej. Na lotnisko dostała się piąta kolumna dywersantów niemieckich, którzy przekazali swemu dowództwu dokładne miejsce lokalizacji polskich samolotów.

4 września hitlerowcy zaatakowali lotnisko bombowcami. Tego dnia poniesiono duże straty. Pomimo bohaterskiej obrony dywizjon stracił 8 samolotów i wielu żołnierzy. Podsumowując straty z czterech pierwszych dni wojny z 22 samolotów, które przyleciały 31 sierpnia zostało tylko 8 sprawnych maszyn.



Porucznik pilot Piotr Ruszel

Ostatnim dniem walk nad Łodzią był 5 września, gdzie Lwowscy Lotnicy nadal walczyli i strącali kolejne maszyny nieprzyjaciela. W ciągu tych pięciu dni zestrzelono 14 maszyn nieprzyjaciela i trzy zostały uszkodzone. Liczby te świadczą o wspaniałym wyszkoleniu lotników, biorąc pod uwagę przewagę techniczną i ilościową samolotów wroga, a także warunki polowe warsztatów samolotowych.

6 września III Dywizjon Myśliwski zgodnie z rozkazem wycofał się z Łodzi udając się na wschód w okolice Grójca. Jeszcze do 17 września, do agresji sowieckiej Lwowscy Lotnicy walczyli z nieprzyjacielem, a potem udali się do Anglii.

Mało znane są losy lotników walczących o Łódź. Jedynie trzech lotników lwowskich zostało pochowanych na cmentarzu wojskowym p. w. św. Jerzego na Dołach w Łodzi. Spoczywają tu Piotr Ruszel, Edward Kramarski i Tadeusz Jeziorowski.

Na zewnętrznej ścianie kaplicy cmentarnej na Dołach znajduje się tablica poświęcona Lotnikom Lwowskim. Pamiątkowa tablica umieszczona jest również na budynku Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Widzewie-Ksawerowie, na której widnieje napis:

„Lotnikom Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego, którzy zginęli nad Widzewem w Walkach Powietrznych



Porucznik pilot obserwator Tadeusz Zygmunt Jeziorowski

w Obronie Łodzi Podczas Kampanii Wrześniowej 1939 roku. Koledzy”

Porucznik pilot Piotr Ruszel urodził się 12 maja 1918 roku w Stanisławowie. Był absolwentem XII promocji SPL w Dęblinie z 14 lokatą. 31 sierpnia 1939 roku został mianowany podporucznikiem i otrzymał przydział do 161 Eskadry Myśliwskiej 6 PL, w składzie której brał udział w obronie Łodzi. Zginął 2 września. Istnieją dwie wersje jego śmierci: zginął prawdopodobnie od ognia artylerii pociągu pancernego i od ognia z pociągu transportującego żołnierzy 4 Pułku Piechoty Legionów stojących na stacji kolejowej w Łasku. Według drugiej wersji zginął podczas walki z niemieckimi bombowcami gdzie został ranny, a jego samolot zestrzelony. Ranny pilot próbował dolecieć do lądowiska i uratować samolot. Niestety samolot rozbił się nieopodal wsi Orchów koło Łasku.

Podporucznik pilot Edward Kramarski przyszedł na świat 15 września 1915 roku we wsi Pobitne, dziś jest to dzielnica Rzeszowa. Był prymusem XII promocji Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie i został skierowany na praktykę do 6. Pułku Lotniczego. W dniu 31 sierpnia 1939 roku został promowany na



Podporucznik pilot Edward Kramarski

stopień podporucznika i przydzielony do 161 Eskadry Myśliwskiej. We wrześniu 1939 roku wyznaczono go na dowódcę zasadzki startujących samolotów z lądowiska polowego w Kłoniszewie koło Zduńskiej Woli. Po południu 2 września wystartował na PZL P.11C razem z ppor. Janem Dzwonkiem na przechwycenie bombowców Luftwaffe. W wyniku walki pilot Edward Kramarski zginął rozbijając się koło Sędziejowic. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Porucznik pilot obserwator Tadeusz Zygmunt Jeziorowski urodził się w wielodzietnej rodzinie (miał 9 rodzeństwa) 15 listopada 1908 roku w Gostomi pow. Grójecki. Od 1918 roku uczęszczał do gimnazjum imienia Stanisława Małachowskiego w Płocku gdzie wstąpił do harcerstwa. Nosił przezwisko „Biskop”. W tajemnicy przed rodzicami, w dniach 18 i 19 sierpnia przyłączył się do obrońców Płocka, walczących z bolszewikami III-go Korpusu Konnego Gaj-Chana. Podczas walki Tadeusz Jeziorowski dostarczał na barykady amunicję. Za swoją odwagę i męstwo został odznaczony jako najmłodszy żołnierz, 12 letni chłopiec, osobiście z rąk marszałka Piłsudskiego Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu wojny polsko – bolszewickiej Tadeusz Jeziorowski został skierowany na naukę do Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, gdzie zdał maturę i wstąpił do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. 15 sierpnia 1931 roku został mianowany podporucznikiem obserwatorem, po czym pełnił służbę w Poznaniu. W tym czasie wciąż podwyższał swoje kwalifikacje. Od października 1937 roku był organizatorem i pierwszym dowódcą 161 Eskadry Myśliwskiej 6. Pułku Lotniczego we Lwowie, a od listopada 1938 roku pełnił funkcję oficera taktyczno-operacyjnego III/6 Dywizjonu Myśliwskiego. 4 września 1939 roku pełnił służbę wraz z ppor. Pilotem Zdzisławem Zadrozińskim w kluczu alarmowym. Po południu porucznik pilot T. Jeziorowski po krótkiej, ale zawziętej walce z niemieckimi myśliwcami Messerschmitami Bf-109 podchodził do lądowania. W tym momencie został zaatakowany przez nieprzyjaciela z tyłu i zapalony w powietrzu, pilot poniósł śmierć na miejscu. Porucznik pilot Tadeusz Zygmunt Jeziorowski pośmiertnie został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

We wspólnym grobie Żołnierzy Września na cmentarzu wojskowym na Dołach w Łodzi obok Lotników Lwowskich

pochowany jest kapitan obserwator Jan Baliński, oficer taktyczny w 212 Eskadrze Bombowej „Łosi” X Dywizjonu Brygady Bombowej. Lotnicy dywizjonu pod dowództwem Jana Balińskiego w pierwszym dniu walk wykonali 26 lotów bojowych, zrzucając 21,5 tony bomb na stanowiska niemieckie XVI Korpusu Pancernego w okolicach Wielunia, Pabianic. Kapitan Jan Baliński zginął 5 września 1939 roku gdy został zaatakowany przez dziewięć Messerschmittów Bf-110, z których trzy przyjęły pościg za startującym samolotem Fokker. Samolot został ciężko uszkodzony, jednak mimo to pilotowi udało się wylądować niedaleko wsi Puczniew. Lotnicy wyczołgali się z rozbitego, lecz nadal ostrzeliwanego Fokkera. Po tym jak samoloty niemieckie odleciały lotnikom udało się wyciągnąć ciężko rannego kapitana, który zmarł w drodze do szpitala w Łodzi. Jan Baliński został odznaczony pośmiertnie Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Historia II wojny światowej ma jeszcze dużo nieodkrytych kart, kryjących wiele tajemnic. Jedną z nich jest właśnie mało znany fakt jakim był heroizm i poświęcenie lwowskich lotników w obronie Łodzi.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Na podstawie materiałów z Historycznego Biuletynu Lotniczego



Cmentarz wojskowy na Dołach w Łodzi. Grób lotników lwowskich

ALICJA KOCAN

SPORTOWA RODZINA KUCHARÓW

Początki polskiego piłkarstwa związane są z Galicją a Lwów był miastem, w którym powstały pierwsze kluby i rozegrano pierwsze oficjalne zawody piłki nożnej. Właśnie we Lwowie i okolicach pojawili się pierwsi działacze i sympatycy tego rodzaju sportu. Najwspanialszy z wielkiego grona pionierów byli: Wacław Kuchar, Kazimierz Górski, Ryszard Koncewicz, Michał Matyas.

**Ludwik Kuchar**

W Małopolsce poziom piłki nożnej był najwyższy, kluby najstarsze, a organizatorzy najbardziej doświadczeni. Pod tym względem dominującą rolę odegrał Lwów i ziemia lwowska, która wydała wielu wspaniałych piłkarzy, trenerów, sędziów i organizatorów piłki nożnej.

Nazwisko rodziny Kucharów związane było z powstaniem lwowskiego klubu sportowego „Pogoń” Lwów.

Przytoczę kilka ważnych informacji na temat tej zasłużonej rodziny, jej bezgraniczne oddanie dla Klubu i zamiłowanie do sportu.

Ludwik Kuchar - z pochodzenia Węgier, w 1890 roku w Krakowie poślubił Ludwikę Drzewiecką. W 1898 roku państwo Kucharowie przeprowadzili się do Lwowa. Pan Ludwik podjął pracę w laboratorium fabryki

**Ludwika Kuchar**

spirytualiów a wolny czas spędzał na uprawianiu ćwiczeń gimnastycznych, jeździe na rowerze i ćwiczeniach szermierczych w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”.

Przywiązywał dużą wagę do uprawiania ćwiczeń fizycznych, dlatego bardzo dbał o edukację fizyczną swoich sześciu synów: Tadeusza (1891), Karola (1893), Władysława (1895), Wacława (1897), Mieczysława i Zbigniewa.

Cała szóstka rodzeństwa posiadała zaszczerpiony przez ojca i przy akceptacji matki bakcyl czynnego uprawiania sportu. Rodzice wpajali swoim chłopcom zamiłowanie do barw „Pogoni”, co oczywiście miało potwierdzenie w przynależności do klubu. Ludwik Kuchar był jednym z założycieli klubu i ciągle wspierał go finansowo. Zmarł w 1917 roku.

Ludwika Kuchar - również nie szczędziła pieniędzy na akcję piłki nożnej. Dom państwa Kucharów był otwarty dla wszystkich potrzebujących. Wiele drużyn grających z „Pogonią” znalazło w ich domu pomieszczenie a także Obrońców Lwowa znalazło schronienie zimą 1918 roku. Żyła zawsze w ścisłej łączności z klubem, jego działaczami i zawodnikami. Wraz z przedwcześnie zmarłym mężem należała do założycieli LKS „Pogoń”, który wyłącznie dzięki materialnemu i moralnemu poparciu rodziny Kucharów, wznieść się mógł bardzo wysoko. Cały ruch sportowy Lwowa grupował się w domu pani Ludwika, której oprócz zasług poniesionych w rozbudowie jednego z najstarszych klubów lwowskich dała społeczeństwu sześciu synów reprezentujących wzorowy typ sportowców. W dowód zasług dla klubu i patriotycznej postawy, uhonorowaniem L.L. Kucharów było nadanie im godności Honorowych Członków Klubu.

Tadeusz Kuchar (1891 - 1966) już w bardzo młodym wieku rozpoczął działalność społeczną we Lwowie.

W 1907 roku stał się współtwórcą LKS „Pogoń”, z którym był związany przez długie lata. Był dobrym zawodnikiem w kilku dyscyplinach sportu reprezentując barwy „Pogoni”.

W latach 1909 - 1914 był członkiem zarządu „Pogoni”, w 1921 został wiceprezesem pierwszego powojennego klubu a potem pełnił funkcję prezesa.

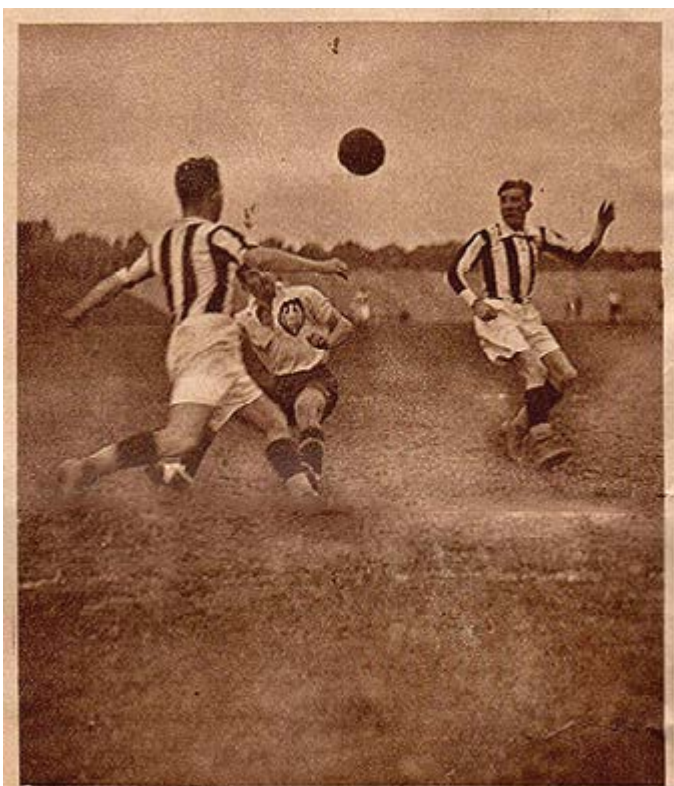
Odnaczał się wszechstronnymi zainteresowaniami sportowymi, o czym świadczą liczne funkcje społeczne pełnione w wielu dyscyplinach. W społecznej działalności odznaczał się ogromną pomysłowością. Był człowiekiem głębokiej wiedzy i zdolnościach organizatorskich. Jako uczestnik I i II wojny światowej, został odznaczony między innymi dwukrotnie Krzyżem Walecznych Virtuti Militari oraz Kawalerskim i Komandorskim Orderem Odrodzenia Polski.

W historii polskiego sportu był postacią wybitną.

Wacław Kuchar (1897 - 1981) reprezentacyjny piłkarz, lekkoatleta, łyżwiarz, hokeista olimpijczyk, najwszechstronniejszy sportowiec okresu międzywojennego, chluba polskiego sportu, fenomen sprawności fizycznej. Przynależność klubowa LKS „Pogoń” Lwów. Po zakończeniu kariery zawodowej nie rozstał się z piłkarstwem. Był kapitanem związkowym w latach 1936 - 1939, a także znanym i cenionym sędzią. Przygotowywał reprezentację Lwowa do meczów międzynarodowych, wizytował kluby, organizował rozgrywki.



Bracia Kucharowie. Od lewej: Władysław, Zbigniew, Tadeusz, Mieczysław, Wacław, Karol.



Moment z meczu Czechosłowacja-Polska 2:1. Akcja solowa Wacka Kuchara [w środku] (Pogoń, Lwów)

Fot. 1926r. ze zbiorów rodzinnych Alicji Kocan

Był bożyszczem kilku generacji kibiców - człowiek legenda.

Pozostali bracia Kucharowie także zajmowali się czynnie sportem.

Mieczysław Kuchar w latach świetności „Pogoni” (1922 – 1925) bronił bramki pierwszej drużyny. Władysław Kuchar uprawiał piłkę nożną, hokej i tenis.

W 1934 roku był członkiem zarządu LKS „Pogoń”. Zbigniew Kuchar uprawiał tenis, w 1927 roku grał w tenisowej reprezentacji Lwowa. W latach 1926 - 1930 był hokeistą i czołowym zawodnikiem w łyżwiarstwie szybkim.

Karol Kuchar był najzdolniejszy z braci.

Pamiętam pierwsze publiczne ogłoszenie podane przez Telewizyjny Kurier Warszawski informujące o powołaniu do życia Towarzystwa Miłośników Lwowa w Warszawie. Po usłyszeniu tej informacji lwowianie i miłośnicy Lwowa zaczęli się zgłaszać do pracy społecznej. Przybyła Halina Potrzebnicka, Alicja Zegarowska i dwie panie o nazwisku

Kuchar: Elwira Kuchar- Bielawska (koledzy wołali Wirka) - córka Wacława Kuchara i jej stryjeczna siostra Zofia z Kucharów Ryplińska - córka Tadeusza Kuchara.

Są jeszcze wśród nas osoby, które pamiętają jak Pani Elwira Kuchar wypisywała pierwsze legitymacje członkowskie i z tak ogromną dokładnością wypisywała dane osobowe każdego z nas.

Najbardziej popularna i lubiana przez lwowiaków była piłka nożna.

Szybki jak błyskawica Zbigniew Kurtycz występował na pozycji prawego łącznika lwowskiej „Pogoni”.

Pamiętam spotkanie członków Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa w „Curtis International” - biurze znanego biznesmena Zbigniewa Niemczyckiego. Wspominając o rodzinie, mówił, że w 1925 roku na walnym zebraniu, prezesem honorowym AZS został wybrany rektor Uniwersytetu Lwowskiego prof. dr Stanisław Niemczycki, wujek Zbigniewa Niemczyckiego - prezesa „Fundacji reprezentacji olimpijskiej”, którą w całości sponsoruje.

Ojciec - Władysław Niemczycki, był prezesem w piłkarskim klubie we Lwowie.

Prezes naszego Towarzystwa Marek Makuch bardzo aktywnie

zaangażował się w działalność kultury fizycznej. Jest organizatorem ciekawych imprez sportowych, takich jak np. I i II Międzynarodowy Turniej Piłkarski o Puchar „Orląt Lwowskich”. Celem Turniejów było upamiętnienie poprzez sportową rywalizację dzieci, Orląt Lwowskich - bohaterskich młodych lwowian, którzy sto lat wcześniej w roku 1918, stanęli do walki w obronie polskiego Lwowa.

W tym roku Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW wspólnie z Fundacją „Rodzice dla Futbolu” byli organizatorami debaty p.t. „Gwiazdka z piłką”, podczas której rozmawiano o tym jak poprzez sport wspierać młode pokolenie Polaków na Kresach. Dzięki aktywności prezesa uda się uratować od zapomnienia piękną kartę historii - lwowskiej piłki nożnej.

Artykuł ukazał się w miesięczniku TOURING nr 9 we wrześniu 1936 roku
Zachowana autentyczna pisownia

BEZ WIZ I PASZPORTÓW – PO ZDROWIE I SŁOŃCE POŁUDNIA



Ostatnio coraz większe ożywienie w naszej turystyce krajowej budzą Zaleszczyki wraz z przyległymi okolicami, nazwanymi skądinąd słusznie „gorącym Podolem” z uwagi na specyficzny klimat tego zakątka Polski. Na razie wydawać by się mogło, że na czasie nie jest mówić dziś o plażach słonecznych i kąpielach rzecznych skoro już odczuwa się chłód nadchodzącej jesieni. Skończył się sezon letni, skończyły się z nim wyjazdy wypoczynkowo-turystyczne – według panującej na ogół opinii – następuje

więc sezon myśliwski i wkrótce wyjazd w góry, po czyste, górskie, zimowe powietrze. Polska jesień, złotą zwaną, budzi ogólny zachwyt w ludziach swymi ciepłymi barwami, ale nie pociąga już nikogo na cichą wieś, gdzie lipcowe łąny zbóż zamieniły pola w szarą powłokę, utrefioną w karby lub rozczesaną zębatymi bronami. Większość uważa jesień za martwy sezon w turystyce, oddzielający sezon letni od zimowego. Przekonanie to nie ma głębszego uzasadnienia zważywszy, że warunki klimatyczne niektórych stron

naszego kraju w końcu sezonu letniego stwarzają nowy sezon, wprowadzie jeszcze dotąd niezupełnie ożywiony, który można śmiało nazwać złotą polską jesienią. Sezon ten, posiadający wysokie walory leczniczo-klimatyczne, zachowuje zupełną odrębność od pozostałych. Trwa on zaledwie około sześciu tygodni, jednak daje wiele korzyści zarówno turyście jak i człowiekowi całoroczną pracą steranemu, szukającemu wypoczynku, słońca i innych warunków do regeneracji organizmu. Gromadnie wyjeżdżali wszyscy w lecie z dusznych miast na wieś, by podnieść stan zdrowia w potoku słońca, świeżego powietrza i zażywaniu kąpeli, przy jednoczesnym korzystaniu w spożyciu z obfitości młodych jarzyn. Na jesieni nie może być mowy naturalnie o tych wszystkich nowaliach, w zamian za to mamy w bród różnego rodzaju owoców, z których tylko świeże, dojrzałe i odpowiednio przygotowane są smacznym i zdrowym deserem. Największe jednak znaczenie w leczeniu niektórych schorzeń posiadają owoce południowe. Mamy ich dużo w miastach, ale nie wszystkie one cieszą się jednakowym popytem i świeżością. Świeżość owocu podwyższa jego wartość w smaku, w jakości, czy nawet w ilości zdatnej do spożycia. Tylko więc owoc dojrzały i przede wszystkim świeży jest wysoce wartościowy.

Dowoli znajdziemy świeżych i dojrzałych owoców południowych w Polsce, do woli rozkoszować się możemy w jesieni kąpielami rzecznyymi i słonecznymi na świeżym, ciepłym powietrzu lipcowych dni we wrześniu, korzystając z ciepłej jesieni na „gorącym Podolu”. Upalne dni lata na Podolu minęły już w sierpniu, ale pozostawiły jeszcze po sobie cały wrzesień i połowę października dużo ciepłoty, dzięki tamtejszym warunkom terenowym i klimatycznym. Nachylenie terenu ku południowi, ciepłe wiatry nadmorskie oraz silne nagrzanie w ciągu letnich miesięcy sprawiają, że aż do 15 października, nie występuje tu różnica temperatury między dniem a nocą tak znaczna, jak w innych okolicach Polski.

Zaleszczyki są najcieplejszym punktem naszego kraju; temperatura dochodzi nawet do 60 C i to dzięki tylko warunkom lokalnym, które upodabniają je pod względem klimatu do obszarów położonych dalej na Południe od granic Polski.

Zaleszczyki leżą klimatycznie już po za granicami naszego kraju.

Beż żadnych więc trudności wizowych i paszportowych

możemy jechać nawet w jesieni po zdrowie i słońce Południa do Zaleszczyk, zażywając tu pod dostatkiem kąpeli w słońcu i w wodzie oraz spędzać na powietrzu długie ciepłe wieczory jesienne.

Jesień podolska stwarza nam jeszcze jedną prawdziwą rozkosz w postaci obfitej ilości owoców południowych, jak winogron najróżnorodniejszych odmian, kawonów gruntowych, melonów i innych, wyróżniających silnym zabarwieniem, dojrzałością, aromatem i wysoką procentowością cukru, nie ustępując miejsca przedniejszym gatunkom zagranicznym. Prócz wysokich czynników leczniczych, jak mówi dr. Fr. Parymończyk „Nie mniejsze znaczenie mają Zaleszczyki w leczeniu owocowym i winogronowym chorób przemiany materii, wątroby i schorzeń gruczołów dokrewnych”. Jesień i tylko jesień, ale na gorącym Podolu spędzona, dostarcza nam tyle tego rodzaju owoców, po za wysokowartościowymi gatunkowo owocami krajowymi.

Po zdrowie zatem i po słońce w jesieni tylko do Zaleszczyk!

Nie tylko warunki klimatyczne i czynniki lecznicze pociągają nas na gorące Podole, ale również wspaniałe pejzaż wabią oko każdego turysty. By poznać piękno tego zakątka Polski z jego bogatym Folklorem i licznymi zabytkami historycznymi, najwłaściwszą rzeczą jest wybrać się tu własnym środkiem lokomocji, co ułatwi niewątpliwie w wysokim stopniu poznanie wielu charakterystycznych punktów turystycznych. Nadmienić przytem wypada przede wszystkim, że stan dróg zarówno w pow. Zaleszczyckim, jak i w sąsiednich z nim powiatach: buczańskim, czortkowskim i borszczowskim, przedstawia się zadowolająco. W większej części są to drogi odpowiednie do komunikacji nawet autobusowej, przyczem łączą one najbardziej charakterystyczne punkty.

Białe serpentyny dróg i szos wyraźnie odbijają się od ciemnego tła czarnoziem podolskiego i wiją się po całym terenie, daleko objęte wzrokiem obserwatora znajdującego się nad wysoko położonymi brzegami rzek.

Mówiąc o krajobrazie tej części Podola nie można pominąć wspaniałych widoków w korytach rzek, które tworzą głębokie wcięte wyrwy zwane jarami, będące charakterystyczną właściwością tego terenu. Płynie rzeka błękitną wstęgą o przejrzystej tafli wód, wijąca się kręto, jakby zabłąkana szukała właściwej sobie drogi, czasem się nasroży i pomarszczy o głązy leżące na jej dnie

i znów płynie wartko dalej w dole, pochyło wznoszących się i zalesionych lub też stromych i skalistych urwistych brzegów. Wspaniałych tych widoków i tak oryginalnych dostarczyć nam może tylko podróż łodzią, kajakiem czy motocyklem lub samochodem drogą wzdłuż rzeki, aż do najodleglejszego punktu polskiego na południowo-wschodniej granicy naszego Państwa, okopów Św. Trójcy, gdzie znajdują się szczątki starożytnych murów zw. „Wałem Trojana”, zbudowanych niegdyś przez legionistów rzymskich oraz resztki obozu warownego przeciw Turkom założonego przez Sobieskiego. Dotąd z Zaleszczyk dojeżdża się szosą, prowadzącą nad brzegiem Dniestru przez stale zmieniającą się panoramę plantacji winorośli, tytoniu, to znów sadów czerwieniących i żółcących się owoców. Szlak ten biegnie dalej jeszcze od okopów Św. Trójcy aż do Chocima, leżącego już po stronie rumuńskiej.

Udając się o kilkanaście kilometrów od okopów Św. Trójcy na północny-zachód od wsi Krzywce Górne, możemy zwiedzić jedyne bodajże w Polsce pokłady gipsu krystalicznego w jaskiniach, ciągnących się kilka kilometrów a zamieszkałych dawniej przez ludzi na przełomie wieków starożytnych i średniowiecza. Jest to drugi szlak turystyczny Zaleszczyki – Krzywce Górne.

Podobne, ale większe jaskinie znajdują się w niedalekiej odległości od Krzywcy na zachód w Biczach Żółtych i dostępne dla turystów obok Czortkowa, w Uhyniu. W miejscowości Kręciłów, już po za granicami gorącego Podola na północ od Czortkowa, rozciąga się wspaniały widok na dziki jar Zbrucza. Także wspaniały jar znajduje się około Czerwonogrodu nad Dziurwią, dokąd prowadzi najkrótsza droga z Zaleszczyk. Jest to trzeci szlak najkrótszy i najtańszy Zaleszczyki – Czerwonogród.

Licznie następnie rozrzucone po miastach i okolicach zamki, kościoły, klasztory, stare dwory i różne budynki stanowią cenne zabytki architektury z wczesnego i dalszych wieków średniowiecza. Tu wymienić należy Buczac, Czortków, Skale i Kudryńce. Zaleszczyki również są bogate w zabytki, posiadają liczne hotele, pensjonaty i restauracje oraz wspaniałe winnice po za dobrze utrzymanymi winnicami w Zazulińcach i Wysuczku, goszcząc u siebie licznie przybyłych gości ze wszystkich stron Polski na dorocznych uroczystościach „Obchodu Winobrania”, organizowanych w drugiej połowie września pod protektorem wysokich dostojników państwowych.

Pochody ze zbiorami jesiennymi, zwiedzenie winnic,

plantacji tytoniu i sadów, zabawy ludowe połączone z obrzędami dożynkowymi i pokazem strojów ludowych składają się na całość uroczystości winobrania, które w bieżącym roku przypadły na czas od 15 do 27 września.

Clou tegorocznych uroczystości obchodu Winobrania wyznaczone jest na niedzielę 20 b. m., obejmując programem obchód drużyn z wieńcami z winnic z 4-ch powiatów wraz z pokazem strojów i tańców ludowych oraz zjazdem gwiazdzistym zorganizowanym przez Polski Touring-Klub w Warszawie z Zjazdem Plakatowym zorganizowanym przez Małopolski Klub Automobilowy we Lwowie. w czasie trwania obchodów Winobrania można zwiedzić wystawę owoców, winnice w Zaleszczykach, Dobrowlanach, w pow. buczackim, plantacje tytoniu w powiecie borszczowskim i czortkowskim oraz spędzić „Noc nad Dniestrem” mile i wesoło na dancingu urządzonym na plaży słonecznej. Korzystając więc z 66-cio procentowej ulgi kolejowej, każdy ma niebywałą okazję poznania tak ciekawej części naszego kraju i osobiście przekonać się o istnieniu polskiej, złotej, ciepłej jesieni na gorącym Podolu, gdzie słońce dziś grzeje jak w lipcu, a obfitość owoców i winogron wywołuje prawdziwą rozkosz.

Po raz pierwszy obchód Winobrania zorganizowany był w roku zeszły i już stał się uroczystością doroczną, budząc, wciąż, wzrastające zainteresowanie wśród społeczeństwa polskiego i ściągając kilka tysięcy turystów z różnych stron do Zaleszczyk. Wierzyć trzeba, że jeszcze większą ilość ściągają będą te uroczystości w następnych latach i zachęcą do wyjazdu na cały sezon po zdrowie i słońce do „Polskiego Meranu” nad Dniestrem.

Mieczysław Gajak



PODOLSKA PRZYGODA RADIA LWÓW

*Jasne słońce nad Podolem
Po parowach kraj się zboczył
Wielkim łukiem czy półkołem
Dniestr ku morzu się zatoczył*

Wincenty Pol

Pieśń o ziemi naszej



Zaleszczyki, widok ogólny

Pod takim mottem zorganizowaliśmy wyjazd szlakiem Trylogii. Nasza młodociana ekipa Radia Lwów w niektórych miejscach była po raz pierwszy, a twierdze kresowe fascynują i zachęcają do wędrówek po tym czarującym i pełnym niespodziewanych wrażeń kraju. Naturalnie warunkiem wycieczki była relacja radiowa. Tradycyjna droga podróży wywiodła nas przez Winniki na Tarnopol. Piękna soczysta zieleń pomimo upalnego lata dawała nadzieję na odpoczynek w cienistym lesie nad rzeką podczas przerwy na trasie. Co prawda, Winniki ominęliśmy szerokim łukiem z powodu remontu szosy, ale za to jechaliśmy przez Lesienice, miejsce batalii wojennej króla Sobieskiego, który pobił tam Turków 24 sierpnia 1675r. W lipcu Turcy zajęli zamek w Zbarażu i zdobyli zamek w Podhajcach. 22 sierpnia Ibrahim Szyszman, zwany „Tłuściochem”, wysłał około 10 tysięcy Tatarów pod Lwów. Nasz król zastosował manewr, imitujący wielotysięczną jazdę, ustawiając kopie na wzgórzu. To

tylko jeden z mniej znanych epizodów jego umiejętności strategicznych.

Podziwiając faliste wzgórza Woroniaków, biegnących wzdłuż szosy, jechaliśmy koło Złoczowa, będącego na złączu dróg, i minęliśmy Zborów, widząc z drogi miasteczko Zborowskich. Tam to po nieudanych dwudziestu szturmach przybył przed oblicze króla Jana Kazimierza Chmielnicki i „padłszy na ziemię, wśród łez powiedział: Co się stało, to się stało; królu przebacz grzech”. Nie było to szczere z jego strony, ale ugoda zborowska dała wytchnienie w wojnie, kończąc oblężenie Zbaraża.

Cały czas posuwamy się dopływami Dniestru i jego dorzeczem. Nie sposób było nie wstąpić do grodu nad Seretem, czyli wojewódzkiego miasta Tarnopola. To Janowi Tarnowskiemu zawdzięcza on istnienie rozległego stawu, który wówczas usypał z przegrodzonej rzeki Seret hetman wielki koronny Jan Amor Tarnowski w dalekim 1540 roku. Zeszliśmy nad staw, gdzie w świeżych porywach wiatru podziwialiśmy odbijające się w wodzie sylwetki zamku i cerkwi nad stawem, sporządzonej przez mistrza Leopolda. Fontanny zbiegające w dół były nieczynne, natomiast kontury wież kościoła Dominikanów, obecnie cerkwi, rzeczywiście przypominają kopuły karpaccich świerków, dlatego też styl ten architekta amatora Augusta Moszyńskiego nazwano karpackim.

Przystanek jednak był w Trembowli. Przede wszystkim w murach zamku, którego broniła dzielna niewiasta Zofia Chrzanowska, przygroziwszy mężowi wielkim rzeźnickim nożem, a nawet dwoma, że w razie poddania się Turkom (a był to rok 1675) zabije jego i siebie. Można to ujrzyć na obrazie Aleksandra Lessera w Złoczowie, o ile obrazu nie zabrano na jakąś kolejną wystawę. Tymon Zaborowski nazwał ją Zofią, a kilku innych literatów stworzyło o niej dzieła literackie.

"Więzów i hańby sama myśl zelżywa
 Obraża zacność wolnej Podolanki,
 Swoje więc dziecię na rękę porywa,
 Jak Scytów niegdyś w Tauryce kapłanki.

Na wołowej skórze można by spisać ile jeszcze dzieł powstało dzięki zacnej Annie Dorocie von Frezen (była Niemką), a były to też opery i poematy oraz pomniki. Ostatni z nich, bo inne zostały nie wiem po co zrujnowane, obejrzelśmy koło zamku. Na murach była też otoczka wyrąbanej tablicy IX pułku Ułanów Małopolskich w pięknych dębowych liściach z czerwonego piaskowca i rzeźbą orła i nazwiska słynnych obywateli Trembowli, m. in. lotników Żwirki i Wigury. Z szerokich murów usytuowanych na zboczu wzgórza podziwialiśmy zapierający dech w piersiach widok na Trembowlę z przecinającą ją rzeką Gniezną, tworzącą pofałdowaną kotlinę, z wieloma świątyniami i tradycyjną zabudową. W centrum Trembowli znaleźliśmy sympatyczne miejsce na niedrogi aczkolwiek obfity i niesamowicie smakowity posiłek.

Skręt do Buczacza i jazda wzdłuż rozległych pól zbliżała nas z każdym przebytym kilometrem do uroczego miasteczka „ostatniego z królewiat” Mikołaja Potockiego, dziwaka, pieniacza i zarazem fundatora najpiękniejszego na Podolu ratusza oprócz licznych cerkwi i kościołów, których to bud56owli ufundował 74 w ramach ekspiacji. Nazwa miasta pochodzi od słowa „bucza” - szybki prąd i głębia lub „buczyna”, bo kiedyś tu rośło dużo buków. To tu nad Strypą spoglądaliśmy na ruiny świetnego niegdyś



Trembowla. Przed pomnikiem Zofii Tarnowskiej Teresa Pakosz, Władek Tychowski, rodzeństwo Julia i Jurek Dubno, na pomniku Sylwia Pyż.

zamku, kiedy to sułtan turecki Mehmet IV zwrócił Teresie Potockiej oddane w zakład dzieci. Przedtem jednak „złota lipa” stojąca na drodze do Złotego Potoku była niemyym świadkiem podpisania haniebnego dla Rzeczypospolitej Traktatu Buczackiego. Parę lat temu padła ze starości.

Niespodziewana nadprogramowa wizyta w Zarwanicy w zakolu rzeki Strypy uświadomiła mam wielkość kultu Maryjnego i zawiłą historię wiary, prześladowanej przez najeźdźców mongolskich, tureckich i sowieckich. Cudowny obraz Matki Boskiej Zarwanickiej, który uzdrowił trembowelskiego księcia Wasylka, znany jest od XII. wieku.

Docelowo jednak jechaliśmy do Jazłowca, gdzie siostry Niepokalanki stwierdziły, że jesteśmy pierwszą i ostatnią w tym roku grupą zorganizowaną. Co prawda, było nas zaledwie 9 osób, ale i temu siostry były rade i przyjęły nas ze staropolską gościnnością. Jazłowiec, dziś sennie leżący z dala od głównych dróg, w średniowieczu był areną krwawych zmagani, które zahaczyły o wiek XX. Zamek wystawiono w owalnym języku rzeki Olchowiec. To jedna z najstarszych osad na Podolu. Pewnie parę wieków temu droga była mniej wyboista. Pobocza coraz gęściej zarasta bujna roślinność. Kierowca był cierpliwy i obeznany z bezdrożem, nie narzekał. Niegdyś miasteczko, dzisiaj wieś przeżywało świetniejsze czasy, kiedy to na dworze



Ekipa Radia Lwów u sióstr Niepokalanek w Jazłowcu



Radiowa młodzież zażywa kąpeli w wodospadzie Dżuryn.

Jazłowieckich herbu Abdank przebywał polski kompozytor renesansowy Mikołaj Gomółka. Jego tablica nagrobna znajduje się w zrujnowanym kościele Dominikanów. W Jazłowcu bowiem zmarł dawny paź króla Zygmunta Augusta w 1609 roku, w 45 roku życia. „Melodie na psalterz polski” to jego jedyne zachowane dzieło. Tu tkali Ormianie wzorzyste makaty, a później uszli z miasta, znieważeni przez nielitościwego możnowładcę. Tu się tworzył XIV pułk Ułanów Jazłowieckich, a w pobliskich Beremianach przebywał Kornel Ujejski. Celem pielgrzymek jest jednak błogosławiona Matka Marcelina Darowska, założycielka zgromadzenia sióstr Niepokalanek, prowadzących elitarną szkołę dla dziewcząt. Jej absolwentką nota bene była pisarka Maria Rodziewiczówna. Tu dokumenty Targowicy przygotowywał zdradziecko król Stanisław August Poniatowski w dolnym zamku swego ojca, przebudowanym na pałac, który podarował baron Błażowski na potrzeby klasztoru sióstr Niepokalanek. Dzisiaj cudowna figura Matki Boskiej z Jazłowca jest w Szymanowie pod Warszawą.

Prawdziwe atrakcje czekały nas nazajutrz w prastarym Czerwonogrodzie, otoczonym parowem opływającej kiedyś rzeki Dżuryn. Turcy w XVII w. odcięli wodę, zmieniając koryto i rozsadzając skały przy pomocy inżynierów wojskowych. Dzięki temu powstał prześliczny szesnastometrowy wodospad, spływający dwoma dwustopniowymi kaskadami w końcu wioski. Wioski bez mieszkańców od czasu banderowskiego napadu i całkowitej zagłady Czerwonogrodu. Teraz w ogromnej głębokiej niecce otoczonej nasłonecznionymi wioskami szczerzą się ruiny dawnego zamku-pałacu Ponińskich z pękniętą wzdłuż murów wieżą i zrujnowanym kościołem Dominikanów. Świadełstwo bohaterskiej epoki rycerstwa

kresowego i karygodnej bezczynności władz. To stąd Grody Czerwieńskie biorą swoją nazwę od czerwonego koloru ziemi. Nawet kamień miejscowy ma czerwoną barwę. Wodospadowej kąpeli zażywali Jula, Sylwia i Władzio, zanurzając się w strugach zimnej wody Dżurynu. Reszta towarzystwa, to znaczy ja ze Staszka, Antkiem Jurkiem i Zbyszkim usiłowaliśmy uchwycić w kadrze pianę wodospadu i przejrzystość wody. Kierowca podziwiał Dżuryn po raz pierwszy i stwierdził, że to najpiękniejszy wodospad, który widział. Było to po obfitych deszczach i rzeka była pełnowodna.

A dalej na szerokiej patelni dniesrowego jaru rozłożyły się zalane słońcem Zaleszczyki, zwane polskim Meranem. Stromy brzeg rumuński osłania skutecznie od wiatru dolny brzeg Dniestru, dawnej rzeki granicznej Polski z Rumunią. Łagodny klimat śródziemnomorski sprowadzał tu rzesze kuracjuszy z całej Polski. Bywali tu Józef Piłsudski i Jan Kasprówicz. Plaże cieniasta i słoneczna zachęcały amatorów opalenizny. Wokół rozciągały się winnice i sady morelowe szkoły ogrodniczej w Zazulińcach, uprawiane przez Związek Posiadaczy Sadów Ciepłego Podola. Jesienią było święto winobrania. Widoku z Chreszczatyku na tak zwanym brzegu rumuńskim dopełniają dwa wiadukty przez Dniestr – kolejowy i samochodowy. W okresie międzywojennym za pobraną przepustką w starostwie można było łodzią przedostać się do Rumunii i kupić rozkoszne dynie (melony), arbuzy i brzoskwinie, miejscowe gatunki winogron, które dojrzewały o dwa tygodnie wcześniej niż w innych regionach Polski. To był biegun ciepła.

*Kiedy spuścisz się ku wodzie,
Tyś zajechał niby w góry:
Skała żebrem wzrok ubodzie,
Brzegowiska istne mury;*

Wincenty Pol

Pieśń o ziemi naszej

Stolica Podola, która dziś spadła do rangi miasta powiatowego obwodu chmielnickiego, Kamieniec Podolski, leży w pętli Smotrycza, prawego rękawa Dniestru. Słynna dacka Petridawa czy Klepidawa to późniejszy Kamieniec Podolski, gród obronny, którego fortyfikacje zawdzięczamy Litwinom, braciom Koriatowiczom. Udali się oni na polowanie i ranny jelen doprowadził ich na cypel, gdzie założono zamek. Jego wieże widziane z przeciwnego

brzegu Smotrycza musiały napawać wrogów przerażeniem. Rzekę można było spiętrzać przy pomocy systemu tam i śluzów. Kamieniec jak wieniec- naokoło woda, w środku bieda – mówi stare przysłowie. I o to przedmurze chrześcijaństwa, perłę na kamieniu, rozbiły się hordy tureckie i kozackie. Tatarzy nawet nie próbowali go dobywać, nie mając dział oblężniczych. Kamieniec miał wiele świątyń i klasztorów i był niesamowicie bogatym miastem na szlaku handlowym wiodącym przez Polskę. Łakomy kąsek stał się zdobyczą Turków w 1672 roku. Na lat 27 Turcy zawładnęli Podolem, wywożąc 80 wozów kosztowności i pędząc 20 tysięcy mężczyzn w jasyr. Wtedy zginął pan Wołodyjowski, znany jako zręczny szermierz i dowódca dragonów z pobliskiego Makowa. Był to człowiek bardzo zamożny. Oprócz siedmiu wsi, dwóch zamków i jednego miasteczka, posiadał ok 15 tys. akrów ziemi. Pokazałam chłopakom miejsce jego śmierci, czyli fundament po magazynie amunicji, który wybuchł wskutek trafienia weń pocisku. Dla jego żony Baśki był to czwarty mąż, po nim miała jeszcze piątego. I to Baśka ze wsi Sokół przyniosła do katedry kamienieckiej pieniądze na msze wieczyste za duszę męża. Przysięgę Wołodyjowskiego i wielu rycerzy słyszały mury Katedry, gdy obiecano bronić miasta do ostatniego. Niestety, siły były nierówne, na jednego Polaka przypadło 87 Turków. Miasto musiało się poddać. Od roku 1699 do drugiego rozbioru było znów w rękach polskich, ale później już z łap rosyjskich wydrzeć się go nie udało. Miasto Polaków, Rusinów i Ormian miało też wspólny herb, połączony słońcem, herbem Podola. Podziwialiśmy biegnący wysoko nad Smotryczem most turecki, łączący stary zamek z miastem, Rynek Polski i Ormiański, basztę Batorego i liczne kościoły i cerkwie Kamieńca, a przede wszystkim minaret ze złożoną Matką Boską, królującą nad Kamieńcem. Wieczorną atrakcją była kąpiel w hotelowym basenie pod nadzorem Antka i Zbyszka i spacer po urokliwych ulicach dyszących południowym gorącym kamiennych bruków. Z hotelu mieliśmy rozległy widok na stare miasto, zamek i pobliskie równiny.

Potęga Chocimia i bohaterstwo żołnierzy Jana Karola Chodkiewicza i Jana Sobieskiego, któremu wiktoria chocimska przyniosła koronę, to naturalnie niewielki wycinek dziejów tej tysiącletniej twierdzy, która swą świetność zawdzięcza gospodarowi mołdawskiemu Stefanowi Wielkiemu. Potężne 40-metrowej wysokości mury na 20-metrowej skale nad Dniestrem mógł ugryźć

tylko geniusz Sobieskiego. Zębate flanki wyglądają groźnie i dostojnie. Podobnie jak otoczenie z wieloma bramami wjazdowymi.

Biegnące do Dniestru Żwańczyk i Zbrucz tworzą nisko położone ujścia rzek stojących na granicy kolejnych fortec – Żwańczyka i Okopów św. Trójcy, jednocześnie tam była granica trzech krajów – Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego. Granicę przesunięto po zмовie Jałtańskiej, a w Okopach dziś jest zagłębienie morelowo-orzechowe. Jeszcze można dojrzeć Wały Trajana i 2 bramy Kamieniecką i Lwowską oraz Kościół św. Trójcy, miejsce schronienia Konfederatów Barskich.

W powrotnej drodze była też Bukowina i zachwycające pięknem Alhambry Czerniowce z dawną rezydencją metropolitów Bukowiny i Dalmacji. Dzisiaj to uniwersytet. W Śniatyniu modliliśmy się na grobie bł. Siostry Marty Wieckiej, a przez Kołomyję, o której mówiono, że to tak wielkie miasto, w którym ratusz na noc na taczach wywozili, przejechaliśmy się przez samiutkie centrum, jak niegdyś kołomyjski tramwaj parowy - czyli kolejka, która dowoziła robotników naftarzy do Słobody Rungurskiej. Wielowiekowa historia tych ziem poruszyła młodzież. Zaczęto się nawet zastanawiać, gdzie sięgała Polska cywilizacja i jak to wszystko dostało się w obce ręce. Dotarliśmy wieczorem do Lwowa syci wrażeniami z podróży, napełnieni wiatrem rozległych podolskich przestrzeni i owiani legendą kresowych rubieży.

Teresa Pakosz,

Lwów, 26.08.2020

Foto: Teresa Pakosz, Zbigniew Pakosz



Ekipa Radia Lwów w firmowych koszulkach. Jurek Dubno, Antek Pakosz, Władek Tychowski, St. Stańczyk-Wojciechowicz, Teresa Pakosz, Sylwia Pyż, Julia Dubno, Zbigniew Pakosz.

ALICJA KOCAN

WSPOMNIENIE O JANUSZU WASYLKOWSKIM

1933 Lwów – 2020 Warszawa

Bardzo mi smutno, kiedy o ludziach, których znałam, ceniłam i lubiłam, muszę pisać w czasie przeszłym.

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu drogiego Kolegi Janusza Wasylkowskiego, byłego członka komitetu założycielskiego Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa, a w późniejszych latach był jego prezesem.

Urodził się we Lwowie. Był osobą znaną nie tylko, jako rodowity Lwowianin, autor licznych książek i publikacji o Lwowie, ale także jako poeta, dramatopisarz, satyryk i posiadacz najbogatszej kolekcji leopolitanów.

Lwów kochał wielką miłością. Swoim życiem udowadniał, co znaczy miłość do Ojczyzny i ziemi, którą będąc młodym człowiekiem musiał opuścić.

Przy każdym spotkaniu opowiadał o atmosferze przedwojennego Lwowa z jego niepowtarzalnym klimatem i wyjątkowym nastrojem.

Janusz Wasylkowski był członkiem Rady Kolekcji Leopolis, powołanej wspólnie z Muzeum Niepodległości. Teraz już tylko nieliczni Lwowianie pamiętają wystawę „Lwowskie Cymelia”, która powstawała ze zbiorów prywatnych byłych Lwowian: Jerzego Janickiego, Witolda Szolgini i Janusza Wasylkowskiego.

Nad Kolekcją Leopolis czuwała Helena Wiórkiewicz, z którą współpraca przez lata układała się znakomicie. Obecnie kontynuuje tę funkcję Łukasz Żywek.

Zbiory kolekcji stanowią własność narodową.

Zbieractwo, kolekcjonerstwo, hobby, pasja – stanowią wiedzę przydatną w literackich i naukowych poszukiwaniach. Tym „całym światem” Janusza Wasylkowskiego było miasto rodzinne, a zakamarkami tego świata były zapomniane druki ulotne i widokówki, stare fotografie przedstawiające ludzi, którzy tak samo jak my kochali i cierpieli, marzyli i w małym stopniu zrealizowali swoje dążenia.

Janusz Wasylkowski był autorem wielu nadzwyczaj ciekawych wystaw, na których prezentował bogactwo swoich zbiorów.

Ogromnym zainteresowaniem zwiedzających cieszyła się wystawa otwarta w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zatytułowana „Kresy Południowo-Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej w grafice ze zbiorów Janusza Wasylkowskiego”.

Otwarcia wystawy dokonał prezes „Wspólnoty Polskiej” Longin Komołowski. Konferansjerem imprezy była Edyta Mikołajczyk, która wspaniałą polszczyzną w nadzwyczaj ciekawy sposób przedstawiła autora wystawy, jego dorobek twórczy i kolekcjonerski. Wystawa była prezentowana w holu i na zewnątrz budynku „Wspólnoty Polskiej”.

Tego typu wystawy nigdy dotąd nie było. Grafiki rzadko eksponowane są w muzeach i bibliotekach. Wiele osób przybyłych na otwarcie wystawy dowiedziało się, że takie grafiki w ogóle istnieją.

Wystawa Janusza Wasylkowskiego była niezwykle ważnym wydarzeniem w dziele przywracania pamięci o dawnych polskich Kresach Wschodnich.

Tego rodzaju wystawy bardzo często poprzedzały Święta Lwowa. Prezentowana w Domu Polonii wystawa „Życie społeczne Lwowa” cieszyła się ogromnym zainteresowaniem nie tylko wśród Lwowian, ale i mieszkańców Warszawy. Oprócz druków ulotnych, reklam, afiszy teatralnych, prezentowane były grafiki i fotografie. Janusz Wasylkowski był bardzo skromnym człowiekiem, w rozmowach zawsze podkreślał, że zaprezentowane eksponaty nie mają dużej wartości finansowej, tylko mają ogromną wartość emocjonalną i poznawczą. Są dowodem przemian społecznych, obyczajowych, gospodarczych i kulturowych.

Zbiory Janusza Wasylkowskiego były prezentowane



Fot. Wystawa w Muzeum Niepodległości „Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej” 1997r. Alicja Kocan i Barbara Charewicz-Wiśnicka podczas zwiedzania wystawy.

wszędzie tam, gdzie odbywały się ważne wydarzenia. Hasło „Lwów i Kresy” wzbudzało zainteresowanie, które prowokowało pytania i dyskusje.

Szczególnych wrażeń artystycznych doznawałam podczas zwiedzania wystawy otwartej w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej „Semper Fidelis. Miasta Niepodległej - Lwów w grafice. Miejsca. Ludzie. Wydarzenia”.

Oficjalnego otwarcia wystawy dokonali: senator Jan Maria Jackowski i wicemarszałek Senatu Marek Pęk, którzy w swoich słowach przybliżyli idee oraz treść wystawy. Janusz Wasylkowski oprowadzał gości po ciekawych miejscach, pełnych zabytków osnutych historią.

Towarzystwo Miłośników Lwowa organizowało Biesiady Literackie, na których Janusz Wasylkowski wygłaszał pogadanki o tematyce Lwowskiej. Mówił o nowych wydawnictwach oraz ciekawych wiadomościach ze Lwowa.

Również w czytelniach naukowych Warszawy odbywały się spotkania z Januszem Wasylkowskim. Przy takiej okazji była wymiana poglądów. Pamiętam kiedy podczas dyskusji, z sali padło pytanie: Jakiego Pana zdaniem

są najciekawsze powieści, których akcja dzieje się we Lwowie? Odpowiedź pana Janusza była spontaniczna „Niebo w płomieniach” Jana Parandowskiego. Dla rozmówców była to intelektualna przygoda.

Każdego roku spotykałam pana Janusza na Międzynarodowych Targach Książki. Oglądał stare wydawnictwa w sektorach antykwiariatu. Zaglądał też do komisów w Alejach Ujazdowskich a tam nazwisko pana Janusza znane było od wielu lat.

Cieszył się ogromnym autorytetem wśród ludzi. Miał dużo przyjaciół. Pamiętam ciekawe rozmowy telefoniczne z Andrzejem Chlipalskim - inicjatorem i współtwórcą powołania do życia Krakowskiego Oddziału. Oboje heroicznie trwali w wierności swojemu miastu.

Był w serdecznej przyjaźni ze Zbigniewem Chrzanowskim - dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, czego dowodem stała się książka „Teatr z ulicy Kopernika”.

Również znany i ceniony był w środowisku emigracji londyńskiej, czego wyrazem były liczne wyróżnienia i nagrody.

Atmosferę przedwojennego Lwowa z jego niepowtarzalnym



*Janusz Wasylkowski w rozmowie ze Zbigniewem Chrzanowskim
Dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie 1998r.
Fot. Alicja Kocan*

klimatem opisał w Antologii Piosenki lwowskiej ulicy, która stała się podstawą późniejszych sukcesów wrocławskiego „Kalamburu” i innych spektakli, które głównie

w przeróbkach Dzieduszyckich, objechały prawie całą Polskę.

Miał romantyczną duszę. Chętnie dzielił się wrażeniami z każdego wyjazdu do Lwowa. Mówił, że wynajmuje małeńki pokój w hotelu „George” i cały swój wolny czas poświęca na odwiedzanie archiwów.

Sprawy lwowskie pochłaniały go bez reszty. Zebrania prowadził profesjonalnie. Pisał artykuły do Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego.

Janusz Wasylkowski był twórcą Instytutu Lwowskiego i redaktorem naczelnym „Rocznika Lwowskiego”. Szanował swoich współpracowników, zawsze pilnował, żeby każdy z kolegów miał swój własny egzemplarz

naszego Lwowskiego Biuletynu. Pamiętam ciekawe artykuły pisane przez Andrzeja Mierzejewskiego „Kresy w grafice”, „Lwowem oczarowani” i wiele innych bardzo interesujących.

Należy wspomnieć, że pan Janusz opracowywał „Encyklopedię Lwowa” zawierającą dziesiątki tysięcy haseł. Szkoda, że nie zdążył zrealizować marzenia swojego życia.

O odejściu pana Janusza Wasylkowskiego informowała prasa w kraju i za granicą.

Ogromna ilość nekrologów, wspomnienia, pożegnania i wiersze dedykowane panu Januszowi zamieszczane były w bieżącej prasie polskiej i Kurierze Galicyjskim (Niezależne pismo Polaków na Ukrainie).

Materiały, które ukazywały się w tak smutnym czasie, starałam się zachować do kroniki naszego Towarzystwa.

Dla pamięci podaję:

W imieniu prezydenta RP pana Andrzeja Dudy wyrazi głębokiego współczucia, złożył sekretarz stanu Adam Kwiatkowski, Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW - Oddział Stołeczny, Instytut Lwowski, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Studium Europy Wschodniej UW, Jarosław Abramow-Newerly, Prof. Wacław Szybalski (Wisconsin, USA), Stanisław Kosiedowski (Gdańsk), Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Polski Teatr Ludowy we Lwowie i od wielu znanych osób i instytucji związanych z kulturą, które nadal się ukazują.

To ogromna strata nie tylko dla badaczy dziejów Lwowa w kraju, ale również

dla polskiego środowiska we Lwowie, które wspierał swoją wiedzą, życzliwością i pomocą.

W godzinach wieczornych Telewizja Polska Program 3 nadała krótkie wspomnienie o Januszu Wasylkowskim.

Odszedł Człowiek szlachetnego serca i niezwyklej dobroci.

Gorąco i aktywnie oddany sprawom Lwowa, o którym można powiedzieć, że tego miasta nigdy nie opuścił...

Pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Cześć Jego pamięci

PANI WISIA CZYLI JADWIGI ZAPPE

RAPSOD ŻAŁOBNY

Lwów dotknęła nieodżałowana strata. Odeszła do Pana na wieczną wartę nasza wieloletnia Nauczycielka, Katechetka, nasza przedziwnej dobroci Opiekunka i anioł w ludzkim ciele Pani Jadwiga Zappe. Osoba szlachetna, ofiarna i cała instytucja, dzięki której zdobyliśmy wychowanie religijne i zostaliśmy nauczeni miłości do Ojczyzny i naszego miasta Lwowa. Przeżyła lat 94. Z nią odeszła cała epoka polskiego Lwowa. Całe Jej życie to troska o dzieci i młodzież, aby wiedziały, skąd ich ród i nie zatoneły w morzu sowieckiej bezosobowości. W tym domu otrzymaliśmy lekcje wiary, polskości, ponadto pomoc w różnych sprawach, nawet w odrabianiu lekcji czy naszych drobnych kłopotach dziecięcych, a potem w dorosłym życiu. Doświadczaliśmy gościnności także od Siostry Pani Wisi, bo tak właśnie ją nazywaliśmy, Pani Ireny i Matki Janiny, które nie przejmowały się dziecinnymi psotami i ile by dzieci nie przyszło, zawsze były traktowane serdecznie. Panie Zappe zapraszały do siebie nauczycieli historii, łaciny, żeby nas nauczyć tego, czego w polskiej szkole w sowieckim Lwowie być nie mogło. Była pani od robótek ręcznych, uczono teorii muzyki i grania na pianinie. Chodziły z nami na spacer, jeździły poza miasto, uczyły rozpoznawania roślin i ziół leczniczych. Często podczas tych wycieczek śpiewaliśmy piosenki religijne, harcerskie, ale to przede wszystkim lwowskie piosenki śpiewaliśmy z dużą estymą. Duży nacisk kładły na zasady chrześcijańskie, zaszczyły kult maryjny i zawsze podkreślały rolę wiary w historii narodu polskiego. Ponadto stworzyły amatorski teatr, w którym grał każdy chętny, a były to jasełka autorstwa Pani Wisi, Fatima, Obrona Częstochowy, Tajemnice Różańca, Artaban. Wydawaliśmy też gazetę ścienną pod tytułem „Cziciele Marii”. Dla młodszych czytelników dodam, że było to bardzo niebezpieczne i groziło Sybirem i długoletnim więzieniem, ponieważ w świetle ówczesnego ustawodawstwa nazywało się to „antyradziecką działalnością i deprawacją młodzieży”. Pani Jadwiga Zappe zawsze twierdziła, że to

jest Jej powołanie i nic nie odwiedzie Jej od tej życiowej misji. Nie chce opuszczać Lwowa ani też rezygnować z tego zadania, przed którym ją Pan Bóg postawił. Zawsze mogliśmy przyjść na Potockiego i podzielić się własnymi radościami i problemami. Zdawali sobie sprawę, że człowiek wieczny nie jest. Pod koniec życia już nie mieszkała w swoim mieszkaniu, gdyż wymagała opieki, drobna, jakby mała i stawiała się jakby oderwana od spraw ziemskich. Nie miała łatwego życia. Przeżyła zamordowanie swoich sióstr, wojnę, nędzę i głód, zesłanie siostry Marysi do Kazachstanu. Często opowiadała o pięknych Zaleszczykach, gdzie spędziła dzieciństwo, o Korostyszewie, gdzie ojciec był urzędnikiem na kolei, o Leżanówce na Podolu i o swoich przodkach – rodzinie Juzwów. Czasy wojenne to działalność starszej siostry Ireny w AK. Po wojnie borykanie się z trudnościami finansowymi. Pani Jadwiga pracowała w Ossolineum i opowiadała, jak niesamowite bogactwa kryją te zbiory, jak były niszczone przez Sowietów. Chętnie pożyczała nam książki z własnej biblioteki i zachęcała do kształcenia się. Dodam jeszcze, że wszystko odbywało się bez żadnego materialnego wsparcia, ze skromnej pensji sióstr, które robiły nieustanne herbatki, kanapki, częstowały słodyczami i nieustannie obdarowywały dzieci przynajmniej jednym cukierkiem, słodycze były w pogotowiu na wypadek przyjścia małego gościa. Nigdy przedtem ani potem nie zetknęłam się z taką żarliwością w wychowaniu młodzieży. W tym krótkim opisie nie zdołam objąć wszystkich zasług Zmarłej, chcę jedynie zachęcić do modlitwy w Jej intencji i podziękować za bezgraniczne oddanie wszystkim potrzebującym.

Teresa Pakosz



ALICJA KOCAN

STRAŻNICZKI POLSKOŚCI WE LWOWIE

Panie Irena (1919-2013) i Jadwiga (1926-2020) Zappe w czasie repatriacji 1945 roku, kiedy Polacy zmuszeni byli opuścić Lwów pozostały we Lwowie, aby stworzyć warunki dla przetrwania polskości, często narażając się na szykany i niebezpieczeństwa.

Już w dzieciństwie w domu dziadków Stanisława Juzwy, inspektora szkoły w Zaleszczykach i babci Amalii - rodziców matki - nauczycielki, uczyły się historii ojczystego kraju.

W domu rodzinnym - ojciec Alojzy Zappe, starszy asesor w Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej, zaszczerpił dzieciom zasady: miłość Boga, Ojczyzny i bliźniego. Rodzina była liczna, siedmioro dzieci, ale każdy człowiek, który potrzebował pomocy materialnej, czy duchowej znalazł ją w domu państwa Zappe, a potem dwie siostry nauczycielki Irena i Jadwiga Zappe bezgranicznie poświęciły się na wychowaniu tysięcy ludzi na Polaków, katolików, okazując im wiele serca i dobroci. Pomimo szykan i represji z oddaniem pielęgnowały wśród dzieci i młodzieży, przywiązanie do tradycji i historii ojczystego kraju.

W swoim domu gromadziły dzieci i ich rodziców ucząc je katechizmu i prawd wiary katolickiej. Przygotowywały do chrztu, komunii św., bierzmowania, a nawet sakramentu małżeństwa. W trakcie tych spotkań poprawiały błędy wymowy polskiej. Urządzały patriotyczne spotkania: zwiedzanie Lwowa – szlakiem historii, wycieczki bliższe i dalsze, jasełka, czytanie wierszy i bajek, a przede wszystkim uczyły literatury polskiej.

Dom przy ulicy Potockiego, potem Puszkina był pełen wychowanków siostr Zappe. Przygarniał też dzieci biedne i zaniedbane, które znajdowały w nim nie tylko wiedzę, ale miłość rodzinną, mieszkanie i utrzymanie. Teatryk oraz szkółkę dla sierot i opuszczonych dzieci prowadziły przez pół wieku. Dzięki pomocy tych dzielnych Pań wiele dzieci odnalazło swoje rodziny w Polsce i wyjechało ze Lwowa.

Pamiętam, kiedy organizowało się Towarzystwo Miłośników Lwowa w Warszawie, zainteresowani Lwowem,

całymi rodzinami korzystali z pobytu u pp. Zappe.

W ostatnich dniach lipca prasa lwowska podała wiadomość o odejściu ostatniej z siostr Jadwigi Zappe (1926-2020).

Odeszła osoba wrażliwa i szlachetna, wspaniąta i mądra propagatorka kultury polskiej we Lwowie, która całe swoje życie, wraz z siostrą Ireną (1919-2013) poświęciła lwowskiej młodzieży polskiej ucząc przywiązania do historii, języka i tradycji.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci



MIROŚLAW ROWICKI

1953 – 2020



9 lipca 2020 roku odszedł do Pana Mirosław Rowicki – założyciel, wydawca i redaktor naczelny dwutygodnika „Kurier Galicyjski” największej polskiej gazety na Ukrainie, Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2015), działacz Solidarności, represjonowany w latach osiemdziesiątych przez władze komunistyczne.

Mirosław Rowicki na Ukrainę przyjechał na początku lat dwutysięcznych jako przedsiębiorca. Zakochał się w Kresach i postanowił zrobić coś więcej dla Polaków ze Lwowa, Stanisławowa. Tak powstał „Kurier Galicyjski”, którego pierwszy numer ukazał się 15 sierpnia 2007 roku. Obecnie oprócz gazety redakcja posiada kanał TV, radio, portal internetowy. Był też inicjatorem i wydawcą jednego na Ukrainie pisma dla dzieci w języku polskim – „Polak Mały”.

Mirosław Rowicki był inspiratorem wielu działań na rzecz dialogu polsko – ukraińskiego i spotkań w Jaremczu, gromadzących polityków i dyplomatów a także naukowców i dziennikarzy. Zawsze otwarty na wszelkie propozycje

i współpracę. Cieszył się wielkim szacunkiem wśród Polaków we Lwowie, Stanisławowie. Chętnie współpracował z redakcją Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Publikował wysyłane przez nas do redakcji „Kuriera Galicyjskiego” artykuły i zachęcał do pisania kolejnych.

16 lipca 2020 roku Lwów pożegnał Mirosława Rowickiego. W katedrze lwowskiej została odprawiona Msza św., którą celebrował metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Podczas uroczystości pogrzebowych został odczytany list od prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Warszawskie uroczystości pogrzebowe odbyły się 21 lipca na Cmentarzu Bródnowskim i miały charakter państwowy, przy asyście honorowej Wojska Polskiego.

Mirosław Rowicki pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Przyznane odznaczenie odebrał syn zmarłego Marcin Rowicki.

Niech spoczywa w pokoju!

Rodzinie, bliskim i współpracownikom Zmarłego składamy szczere kondolencje.

**Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o odejściu
Założyciela i redaktora naczelnego
Kuriera Galicyjskiego**

Mirosława Rowickiego
Składamy wyrazy głębokiego współczucia
rodzinie i bliskim

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Stołeczny

**Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego przyjaciela,
redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego**

Mirosława Rowickiego

**Łączymy się w smutku z rodziną, bliskimi
i współpracownikami**

Redakcja Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego

Szanowni Państwo,

Z ogromną przyjemnością zapoznałam się z tegorocznymi wydaniem "Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego".

Interesujące są wszystkie artykuły na tematy historyczne i przedstawiające wydarzenia aktualne dotyczące działalności środowisk kresowych. Wzruszające są wspomnienia poświęcone pamięci Barbary Dunin-Kurtycz i Ryszarda Vincenca. Z zainteresowaniem przeczytałam też artykuł autorstwa Pana Eugeniusza Sała "90. urodziny Polskiego Radia Lwów". Autor słusznie zwraca uwagę na brak biografii, lub obszernej publikacji z biografiami legendarnych pracowników Polskiego Radia we Lwowie. Pragnę dopowiedzieć, że jest w bibliotekach (wydana w 2006 r.) autobiografia Władysław Majewskiej (1911-2011) - "Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa", w której bardzo dużo miejsca Autorka poświęciła wszystkim koleżankom i kolegom z Wesołej Lwowskiej Fali. Bardzo dokładne biogramy Wiktora Budzyńskiego, Kazimierza Wajdy i Henryka Vogelfaengera znajdują się w kilku tomach Słownika biograficznego teatru polskiego (wydawcą był Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk).

Serdecznie Pozdrawiam Redakcję i Czytelników "Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego", życząc zdrowia i spokoju w niespokojnych ostatnio czasach.

Z wyrazami szacunku i sympatii

Anna Mieszkowska

UWAGA!

DO CZŁONKÓW ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TMLiKPW

Biorąc pod uwagę trudną sytuację związaną z pandemią COVID 19 aby nie narażać państwa na bezpośredni kontakt prosimy składki członkowskie wpłacać na konto oddziału z dopiskiem

„składka członkowska za rok”

Numer konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

LISTA DARZYŃCÓW LISTOPAD 2019 – WRZESIEŃ 2020

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Anonim	20 PLN
Anna Barańska	55 PLN
Kazimierz Marian Bielecki	100 PLN
Anna Darczewska	10 PLN
Jerzy Kamil Nagaj	60 PLN
Czesława Obodzińska	30 PLN
Barbara Pałeczek	60 PLN
Anna Pietrusiewicz	30 PLN
Barbara Piotrowska	30 PLN
Janusz Piwiński	50 PLN
Bogumiła Podłowska-Zabiegaj	50 PLN
Janusz Piwiński	50 PLN
Sebastian Sikora	20 PLN
Aniela Trzebska	10 PLN
Anna Kluczyńska	50 PLN

NA POMOC POLAKOM WE LWOWIE

Anonim	2 200 PLN
Jacek Wilamowski	50 PLN
Krystyna Zalewska	100 PLN

NA CELE STATUTOWE O/S TMLiKPW

Joanna Kiszurno-Sikora	2 000 PLN
Ernest Jerzy Kobylński	56,13 PLN
Jerzy Kamil Nagaj	200 PLN

PRZEKAZANE WPŁATY DLA TMDKP ZABYTEK NA RENOWACJĘ CMENTARZA JANOWSKIEGO ZA POŚRENICTWEM ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TMLiKPW

Leokadia Gajb	100 PLN
Joanna Kiszurno-Sikora	2 000 PLN
Tadeusz Tymkiewicz	100 PLN
Mateusz Jerzy Żimny	10 PLN

KUCHNIA LWOWSKA

Czasy się zmieniają i niektóre pojęcia używane niegdyś w kuchni stają się niezrozumiałe młodszemu pokoleniu. Chcielibyśmy naszym czytelnikom przypomnieć niektóre wyrazy i ich znaczenia używane w kuchni lwowskiej.

Naszego słowniczka staropolskiej kuchni ciąg dalszy litera

K **Kafenhaus** – kawiarnia.
Kaliszan – napój chłodzący, sporządzony z owoców, wina i piwa.
Kalteszal – zimny talerz, mieszanina obranych i drobno pokrajanych owoców pokropionych likierem i schłodzonych. Mogą też być ułożone na lodzie i pokropione szampanem, maderą, czerwonym winem. Wino może być podgrzane z cukrem i cynamonem. Po ostudzeniu polewa się owoce i zamraża. Jest to też nazwa zupy piwnej – chłodnika.

Kapary – pąki kwiatowe kaparu ciernistego, uprawianego w strefie śródziemnomorskiej, konserwowane w soli, zalewie octowej lub oliwie, używane jako przyprawa pikantna do sosów, marynat, zakąsek (m.in. znana konserwa z filetów sardelowych owiniętych wokół kapara w zalewie z oliwy). Zakonserwowane w soli, occie lub oliwie – pikantna przyprawa kuchenna; ich namiastka głównie z pąków kwiatowych knieci błotnej (kaczeńca) lub owoców nasturcji.

Kapłon – trzebiony i specjalnie tuczony kogut.

Karbowniczek – nóż do krojenia makaronów, w kształcie obrotowego kółka z wygiętymi brzegami.

Karczoch – roślina warzywna, jedno z najwykwintniejszych warzyw, u nas mało znane. Część jadalna to mięsiste dno pąku kwiatowego, który podobny jest do ostu i osłonięty zakończonymi ostro listkami kwiatowymi (ich dolna mięsista część też jest jadalna). Podawane na gorąco (z różnymi sosami), nadziewane, smażone w cieście, a na zimno z sosami.

Kardamon – roślina wieloletnia z rodziny imbirowatych. Ma silny zapach i korzenny smak. Jest jednym ze składników curry. Dodawany do wędlin, mięs (białych), ciast (np. pierników) i likierów.

Karmel – cukier palony i rozpuszczony w wodzie; używany m.in. do dosmaczania i kolorowania sosów.

Karuk – klej z wygotowanych pęcherzy rybnych, skór, rogów i kości zwierzęcych.

Kluszcza – woda, w której gotowały się kluski. Czasem dodaje się ją do sosu, celem zagęszczenia, zamiast mąki.

Knel – farsz mięsny, który przyrządzono przez utłuczenie mięsa w młynku, a następnie po dodaniu śmietanki i przypraw służył do formowania pulpecików gotowanych w rosoli, formowania pasztecików zapiekanych w foremkach. Jako surowca do knelu używano cielęciny, drobiu lub dzikiego ptactwa.

Kokilka – małe naczynie do zapiekania; niegdyś używano do tego celu morskich muszli; obecnie także naczynie kamionkowe, porcelanowe itp.

Kokowy – kokosowy.

Koncha – skorupa mięczaka, muszla; naczynie w kształcie konchy.

Kondyment – sos, przyprawa do mięs.

Konkocja – trawienie.

Konserwacja – utrzymywanie (kogo przy sobie), wzięcie na utrzymanie.

Koperwas – siny kamień, siarczan miedzi.

Koszona – świnięta.

Krambambula – wódka gdańska zaprawiana różnymi ziołami i korzeniami.

Kramny – zakupiony w kramie.

Krasić – upiększać, zdobić.

Kredencierz – służący mający pod opieką kredens i nakrywający do stołu.

Kredens – szafa na srebra, bufet.

Krezki – potrawa z flaków cielęcych.

Kuchta – kuchcik, pomocnik kucharza.

Kukiołka – kukielka, podłużna bułka lub chleb pszenny.

Kurant – przyśpiewka do kielicha, wiwat.

Kwarta – dawna miara ciał płynnych i sypkich równa jednemu Litrowi, $\frac{3}{4}$ Litra.

Kwaterka – naczynie o pojemności $\frac{1}{4}$ Litra.

Ciąg dalszy nastąpi

Tekst wykorzystano z książki KUCHNIA LWOWSKA Andrzeja Fiedoruka, wydawnictwo ZYSK i S-KA

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo –Wschodnich
Oddział Stołeczny

Organizacja Pożytku Publicznego (1%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99
00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4
Tel. 22 299 11 46

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / www.lwow.warszawa.pl

Biuro czynne wtorki i czwartki 10-14, środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:

**Kurier
Galicyjski**



Foto: @irybanylinska

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Czasopismo ukazuje się dzięki
dofinansowaniu ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszy
Promocji Kultury

niepodległa

W numerze wykorzystane zdjęcia z str. **Lwów pL.Ua**

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia
odzyskania niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



Foto: @pavloantoniak